PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr 75 (477) ŚRODA, DNIA 13 LISTOPADA 1929 ROKU ROK IX.

# WYJAZD PETKIEWICZA DO AMERYKI

## Krystalizacja w Lidze. Dwa mecze Warty w Krakowie. Bilans roczny lekkiej atletyki Polski

Możliwość wyjazdu Petkiewicza do Ameryki — początkowo pozbawiona widoków na realizację — nabiera coraz bardziej cech prawdopodobieństwa. W tej chwili sprawa przedstawia się w ten sposób, że jeśli Amerykanie zgodzą się na warunki postawione przez PZLA, są dane, że znakomity nasz biegacz zmierzy się za morzem z najlepszymi asami Nowego Świata.

Kolejny przebieg pertraktacyj był następujący:

Pierwsza depesza w sprawie wyjazdu Petkiewicza nadeszła — jak już o tem donosiliśmy — od znanego managera amerykańskiego p. Quista. Adresowana była do Pol. Związku Pływackiego.

Manager amerykański proponował pierwszy start Petkiewicza na dzień 11 grudnia b. r. w Nowym Jorku. Przewidywał też kilka innych startów. Quist zapytywał równocześnie Związek o warunki, pod któremi P. Z. L. A. zgodziłby się na wyjazd i start swego biegacza.

P. Hugo Quist, Amerykanin, pochodzenia finlandzkiego, jest znanym managerem, który zorganizował poprzednio przyjazd i starty Nurmiego i Widego w Ameryce. Stoi on na czele finlandzko - amerykańskiego klubu sportowego w Nowym Jorku, do którego to stowarzyszenia należy m. in. Ritola. Quist utrzymuje stały kontakt ze swą pierwszą ojczyzną i sferami sportowemi państw skandynawskich i nadbałtyckich.

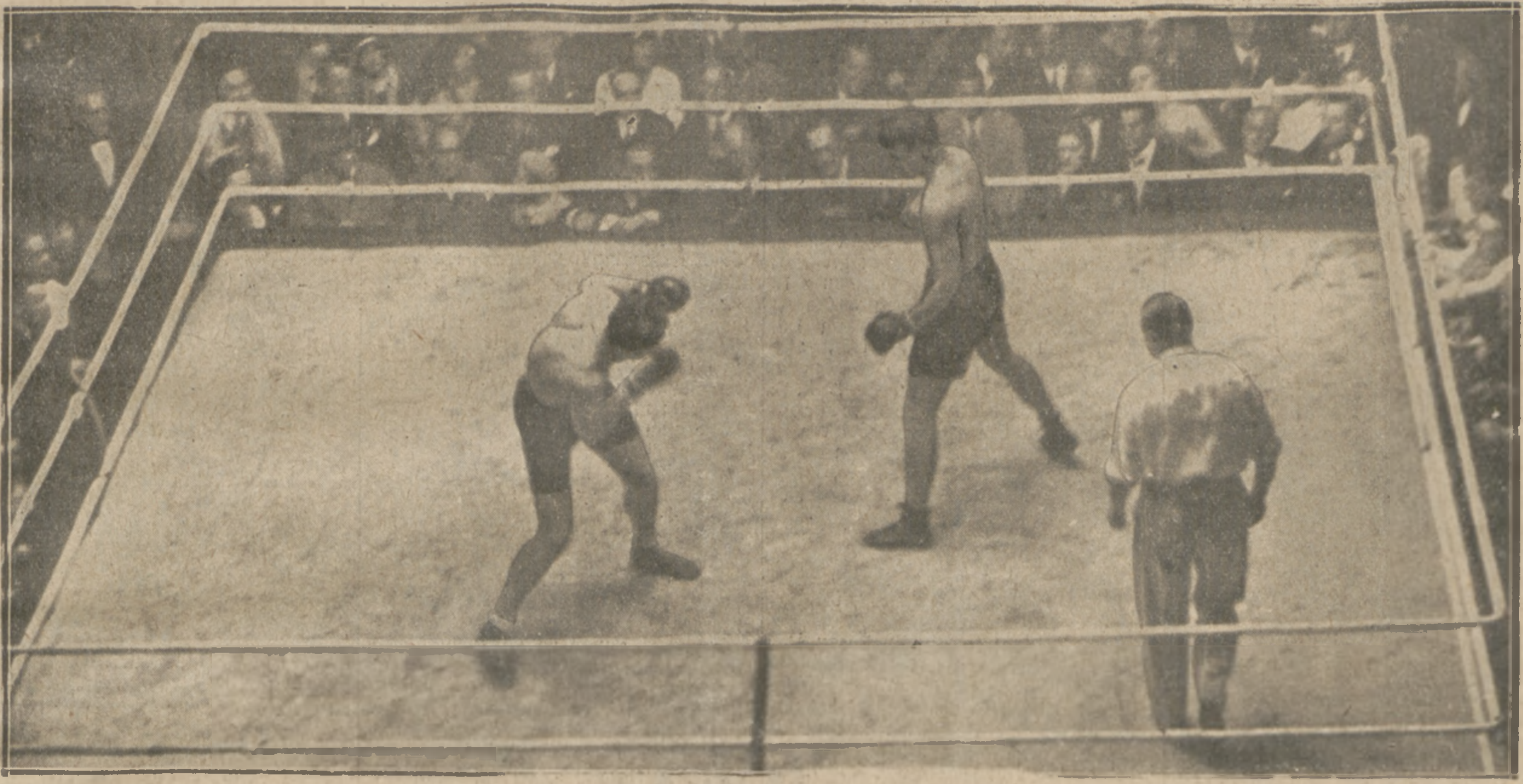
Korzystając z tych stosunków zwrócił się w tym samym czasie, kiedy depeszował do Warszawy — także do managera Nurmiego, znanego w Warszawie p. Saulmana, przebywającego w Tallinie. Quist prosił p. Saulmana o interwencję u polskich władz sportowych i o poparcie projektu wysłania Petkiewicza.

P. Saulman zwrócił się z depeszą Quista do poselstwa polskiego w Tallinie, które wiedząc że Petkiewicz bawił w tym czasie w Sztokholmie, przetelefonowało wszystkie wiadomości via poselstwo w Sztokholmie do Petkiewicza.

Zanim P. Z. L. A. miał możność odpowiedzieć na depeszą Quista otrzymał nową wiadomość telegraficzną z N. Jorku od koncernu pism tamtejszych New York Newpapers Association z tą samą propozycją i z tym samym terminem 1.XII, jako dniem pierwszego startu. Jak wynikało z treści, Quist występował właśnie w imieniu organizacji dziennikarskiej, urządzającej w dniu tym wielki mityng sportowy.

P. Z. L. A. w odpowiedzi na te depesze wystosował telegraficzną odpowiedź wyrażającą zasadniczo zgodę na start Petkiewicza w przedstawionym terminie i precyzując szczegółowo warunki. Związek proponuje wyjazd Petkiewicza we dwójkę z managerem i przewiduje 5 startów. Wszystkie koszta przejazdu i pobytu w Ameryce wziąć mają na siebie organizatorowie.

Depesza zawierała około 70 słów. Koszt jej — poza częścią opłaconą, zgóry przez nadawców — wyniósł przeszło 170 zł.



KANDYDAT NA MISTRZA ŚWIATA W PARYŻU.
Joung Stribbling, młody, świetnie się zapowiadający bokser amerykański wagi ciężkiej, debjutował w Paryżu, bijąc pewnie na punkty Francuza Griselle (z lewej).

**Prezes P. K. S-u p. J. Mallow** objął z dniem 8 listopada urzędowanie w Polskiem Kolegjum Sędziów. Jak wiadomo, po słynnem wystąpieniu na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu Ligi P. Z. P. N. delegata K. S. Ruch p. Przygrodzkiego, który zarzucał prezesowi P. K. S-u przekupstwo, p. Mallow złożył legitymację i zażądał przeprowadzenia dochodzeń dyscyplinarnych.

Komisja dyscyplinarna P. K. S. pod przewodnictwem mjr. T. Dudryka po rozpatrzeniu sprawy postanowiła:

1) Zwolnić prezesa P. K. S-u p. Mallowa od stawianych mu zarzutów przekupności jako zupełnie bezpodstawnych i nie wytrzymujących najmniejszej krytyki.

2) Przeprowadzić szczegółowe dalsze dochodzenie przeciwko p. Przygrodzkiemu i p. Ochmanowi dla zebrania materjału potrzebnego do wysunięcia wniosków do władz sportowych celem ukarania ich jako takich, którzy przez bezpodstawne wysuwanie niezwykle krzywdzących zarzutów, wyrządzają szkodę zarówno jednostkom zasłużonym w pracy sportowej, jak i samej akcji wychowania fizycznego narodu.

# WARTA NA CZELE LIGI

## Nierozegrany mecz z Wisłą 0:0

Wynik Warta — Wisła 0:0 uważać można za dość niespodziewany, ogólnie bowiem liczono się w Krakowie ze zwycięstwem Wisły.

Wisła: Koźmin; Pychowski, Skrynkowicz; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Makowski; Adamek, Czulak, Reyman, Lubowiecki, Balcer.

Warta: Fontowicz: Nowicki, Flieger; Przykucki, Wojciechowski; Szerfke I, Radojewski, Kniola, Szerfke II, Przybysz, Staliński.

Pierwsze pociągnięcia wykazują u obu drużyn zdenerwowanie, powoli jednak gra nabiera ciągłości i płynności akcyj, przyczem miejscowi uzyskują lekką przewagę.

W linji napadu gospodarzy doskonałego zresztą w polu brakło tej bojowości, którą tylokrotnie zmuszał do kapitulacji najgroźniejszych swych przeciwników. Najniebezpieczniejszym tu był jedynie Balcer, który jednak nie wiele mógł zdziałać, otoczony troskliwą opieką przeciwnika.

Gra pomocy czerwonych nie stała na tej wysokości, do której przyzwyczajona jest wybredna publiczność krakowska. Słabszy, niż zwykle był Kotlarczyk I, który po ostatniej ciężkiej kontuzji nogi, odniesionej w spotkaniu z Czarnymi, nie mógł osiągnąć swej zwykłej formy. Makowski zmuszony pomagać Kotlarczykowi I odpowiedział swemu zadaniu. Najlepiej jednak wypadł Kotlarczyk II, który swą świetną grą unieszkodliwił zupełnie tak groźnych napastników Warty, jak Przybysz i Staliński.

Obrona pracowała bez zarzutu, wkraczając w najgroźniejszych nawet momentach, szybko i skutecznie.

Koźmin w bramce nie miał zbyt wiele pracy.

W drużynie Warty najgroźniejszym napastnikiem okazał się Radojewski, dziwnie jednak przez swych partnerów zaniedbywany. Szerfke II dobry technicznie, grzeszył brakiem ruchliwości. Blado wypadł Przybysz i Staliński, szachowany doskonale przez Kotlarczyka II.

W pomocy Wojciechowski nie odstępował Reymana, na czem cierpiał atak zielonych, pozbawiony dobrych piłek od pomocy. Skrajni pomocnicy dobrzy defensywnie mało podążali za atakiem, przez co akcje napadu rwały się ustawicznie.

W defensywie gości najlepiej wypadł Fontowicz, obrońcy pracowici i ofiarni, brak im jednak czystego, oswabadzającego wykopu.

Sędzia p. Wardeszkiewicz z Łodzi prowadził zawody bardzo poprawnie i energicznie, tłumiąc w zarodku wszelkie zakusy wprowadzenia gry ostrej, przez co przyczynił się znacznie do tego, że zawody stały na poziomie godnym tych dwu czołowych drużyn w Polsce.

**Sprawa meczu bokserskiego Polska — Austrja** nie jest do chwili oddania numeru pod prasę jasna. Agencja PAT komunikuje z Katowic o wyznaczeniu składu reprezentacji Polski na mecz z Austrjakami (17 listopada) bez pięściarzy Warty, która w niedzielę rozgrywa spotkanie klubowe z Teutonią (Berlin), z drugiej jednak strony komunikują nam o odwołaniu tego spotkania. Ze strony oficjalnej nie otrzymaliśmy żadnych wyjaśnień.

Według informacyj górnośląskich skład zespołów został ustalony w sposób następujący: waga musza: Moczko (Polska) — Spitzer (Austrja), w. kogucia: Pyka (P.) — Illichmann (A.), w. piórkowa: Górny (P.) — Siegert (A.), w. lekka: Wochnik (P.) — Hergeth (A.), w. półśrednia: Bara (P.) — Magyar (A.), w. średnia: Wieczorek (P.) — Neubauer (A.), w. półciężka: Tomaszewski (P.) — Zehetmayer (A.), w. ciężka: Wocka (P.) — Anderschuetz (A.). W stosunku więc do pierwotnie wyznaczonego składu brakuje tu Arskiego i Wiśniewskiego z Warty.

Charakterystyczne jest, że okręgi podległe PZB nic nie wiedzą o meczu. Nie dowodzi to bynajmniej sprawności organizacyjnej tej instytucji.



WARSZAWIANKA — I K. P. 4:2.
Jung w walce „bezpośredniej" ze Spałkiem. Asystuje tej dwójce zdala Bischoff i Szenajch. Jung, jeden z najsłabszych graczy na boisku, był symbolem gry ataku zwycięzców: gry bezmyślnej, bezplanowej, jednak szybkiej i niebezpiecznej. Odbiegał od tego poziomu jedynie doskonały prawoskrzydłowy Hasselbusch. Przeciwnik Junga na naszem zdjęciu bramkarz Spałek, był bohaterem boiska i swą odważną, przytomną i niezawodną grą wielokrotnie ratował I K. P. przed pewną bramką.




BOHATEROWIE „SIX DAYS" W BERLINIE.
Młoda para Dorn — Maczyński walcząc z renomowanymi kolarzami jak Girardengo, Binda, Dayen, Raynaud, Tietz, Hürtgen i t. d., zdobyła się na niezmierny wysiłek i zdystansowała całe pole o 3 okrążenia, wygrywając bezkonkurencyjnie. Jeszcze na 24 godziny przed końcem, prowadziła para belgijska Gossens, Deneef, która jednak w ciągu ostatniego dnia nie wytrzymała ciągłych ataków zwycięzców i straciła aż 9 okrążeń.



UJPESTI — SLAVIA 5:1.
Znakomita gra Węgrów w pierwszem spotkaniu finałowem o puhar środkowo-europejski przyniosła im wysokie zwycięstwo, które przesądza niemal los puharu. Trudno bowiem przypuścić by Czesi mogli odrobić różnicę 4 bramek w spotkaniu rewanżowem w Pradze. Na zdjęciu najlepszy napastnik Czechów Puc strzela jedyną bramkę dla swych barw, mimo rozpaczliwych wysiłków Fogla, reprezentacyjnego obrońcy Węgrów.

## Ł. K. S.-Turyści 1:1
### Spotkanie towarzyskie rywali łódzkich

Piąty mecz rywali w roku bieżącym nie wywołał takiego zainteresowania jak poprzednie, to też na boisku DOK IV zjawiło się niewiele ponad 500 widzów.

Mecz stał na niskim poziomie.

Turyści, uważając zawody za generalny trening przed decydującym meczem z Warszawianką, wystąpili z wyjątkiem Kahana w pełnym składzie ligowym, z pewnemi zmianami w linji napadu. Przesunięcia te okazały się zupełnie błędne. Hermans był graczem beznadziejnym, Kulawiak i Stolarski wogóle nie mogli dojść do głosu, z całego więc kwintetu pozostał jeden Michalski, pełnowartościowy gracz jedynie na pozycji prawego skrzydłowego.

Tak więc wieczny problemat: jak ustawić napad Turystów nie został w niedzielę rozwiązany. Tyły fioletowych słabsze niż zwykle, naogół jednak wywiązały się ze swego zadania zadawalająco. Pomimo braku Kahana, pomoc fioletowych udowodniła swą wysoką wartość. W obronie wspaniałym graczem był Kubik, znacznie lepszy od Karasiaka, który niekiedy zawodził w ustawianiu się i w wykopie. Michalski w bramce spisał się b. dobrze, bronił pewnie.

ŁKS nie zupełnie dopisał. Jedynie przez pierwsze 20 minut czerwoni grali b. ładnie i mieli bezwzględną, niemal że miażdżącą przewagę nad przeciwnikiem.

Najlepszym graczem ŁKS-u był bezwzględnie Gałecki, który z dużą łatwością rozbijał nieskomplikowane akcje napastników fioletowych. Drugim pełnowartościowym graczem był Trzmiela. Wogóle tyły czerwonych grały b. dobrze. Jasiński i Pegza utrzymali się na swym zwykłym poziomie, grający w zastępstwie Cylla — Kowalski i w zastępstwie Mili — Jegorow nie popełnili żadnych błędów.

Podobnie jak u przeciwnika pięta achillesową czerwonych był atak, który zupełnie zawiódł. Technicznie i taktycznie kwintet napastniczy nie przedstawiał specjalnie żadnej wartości. Jedynym jaśniejszym punktem był jeszcze Tadeusiewicz, choć i on grał słabiej, niż zwykle.

O przebiegu gry niewiele da się powiedzieć. Z początku okres przygniatającej przewagi ŁKS-u uwieńczony zostaje zaledwie jedną bramką zdobytą w 12-ej minucie z rzutu karnego za rękę. W 36 min. Frankus po minięciu kilku przeciwników wyrównuje strzałem efektownym i nie do obrony. Do przerwy wynik 1:1. Po przerwie, mimo heroicznych wysiłków obu napadów gra nie przynosi rozstrzygnięcia. Zawodami kierował p. Rettig.

# Warszawianka zostaje w Lidze
## I. K. P. po klęsce 2:4 skazany na spadek do kl. A

Warszawianka: Domański; Zwierz I, Zwierz II, Hahn, Wielgusiak, Tłuczkiewicz, Luxemburg, Szenajch, Lachowicz, Jung, Hasselbusch.

I. K. P.: Spałek; Sosnitza, Heydenreich, Machinek, Bischof, Wyleżol, Joschke, Pośpiech, Wieczorek, Cichoń, Dittmer.

Warszawa uwolniła się ostatecznie od zmory spadku jednej ze swych drużyn ligowych do kl. A. Tydzień temu węzeł niepewności przecięła Polonia swem zwycięstwem nad Turystami, obecnie los swój rozstrzygnęła i Warszawianka bijąc I. K. P.

Każdy z miłośników piłkarstwa stołecznego oddycha z ulgą. Nie chodzi tu bowiem o sympatje, których być może drużyny obecnie tak wiele nie posiadają, lecz o sprawę zasadniczą: spadek jednej z trzech drużyn do kl. A — to redukcja o jedną trzecią programu meczów ligowych na boiskach Warszawy. Oto co groziło miłośnikom piłkarstwa!

Mecz niedzielny, rozegrany na boisku Legji, poza ocaleniem Warszawianki, zadecydował równocześnie i o spadku z Ligi I. K. P. Katowice.

Ażeby pozwolić sobie na wypowiedzenie sądu, czy drużyna ta zasłużyła istotnie na tak srogi wyrok losu, trzebaby móc jednocześnie zobaczyć grę innych zespołów końca tabeli. Zdaniem naszem, z czterech widzianych ostatnio na boiskach stolicy drużyn I. K. P. nie był najsłabszy. Umiejętności piłkarskie Katowiczan, oraz ich zrozumienie gry są jeszcze ciągle duże i bezwzględnie ani Polonia, ani Warszawianka, ani Turyści nie posiadają piłkarskich zasad, wpojonych w graczy I. K. P. metodyczną szkołą.

Cóż z tego jednak, skoro po odejściu z szeregów katowiczan największych asów w rodzaju braci Kozoków i Görlitzów, Geislera, Tichauera, Pohla — następcy przechowali tylko dawny duch, nie posiadając walorów indywidualnych do ciągnięcia zeń korzyści. Krótko mówiąc dzisiejszy I. K. P. gra poprawnie w piłkę nożną, ale brak mu szybkości i zapału, który... tworzy niekiedy cuda!

Ten ostatni objaw dotyczy Warszawianki. Choć nie była ona drużyną lepszą, lecz zwyciężyła zasłużenie, gdyż zabrała się do walki z ambicją rzadko notowaną u tej drużyny. Duszą wszystkich akcji był Hasselbusch, najniebezpieczniejszy strzelec napadu. Jego biegi solowe i nagłe strzały, zadecydowały też o końcowym triumfie biało-czarnych.

Pozatem odznaczyli się bracia Zwierzowie w obronie i Wielgusiak, niezmordowany w każdej sytuacji. Zapasowy Lachowicz zapisał się świetnie w kronikach drużyny: jego ostatnia bramka przełamała opór katowiczan w chwili, gdy przy stanie 2:3 dążyli oni do wyrównania.

Podając wyżej skład I. K. P. tu musimy podkreślić, że był on zmieniany parokrotnie w ataku i pomocy. Zależnie od nastrojów drużyny Dittmer wędrował na środek ataku, a Bischof na bocz ną pomoc. Najlepiej spisali się obrońca Heydenreich i bramkarz Spałek.

Początek gry przynosi niewykorzystane okazje podbramkowe Warszawiance. Goście grają słabo, a co najważniejsza, wolno, tak że biało-czarni są ciągle przy piłce. Ta szybkość akcji Warszawianki decyduje o jej zwycięstwie.

Pierwszą bramkę zdobywa Lachowicz z podania Hasselbuscha, w chwili, gdy żaden z katowiczan nie oczekiwał możliwości strzału. Drugą strzela sam Hasselbusch po pięknym wypadzie. Wynik 2:0, dla Warszawianki trwa jednak niecałą minutę. I. K. P. atakuje od środka ława i Dittmer w zamieszaniu pakuje piłkę do bramki gospodarzy.

Warszawianka odpowiada nową serią szalonych zrywów i długich podań, wobec których katowiczanie są bezradni. Po jednym z rogów Szenajch zdobywa trzeci punkt dla swych barw. Przerwa 3:1; los IKP zdaje się być już przypieczętowany.

A jednak jeszcze długie 40 minut po zmianie stron wynik gry jest niepewny. Goście zdają się być teraz inną drużyną: do swej celowej „roboty" i dobrych podań dorzucają teraz na szalę walki większą ambicję i szybkość, której brak coraz bardziej Warszawiance.

Gra przenosi się na pole gospodarzy, gdzie ciężką pracę mają obrońcy, pomocnicy i bramkarz. I. K. P. ma jednak wyraźnego pecha. Nawet najlepiej wyrobione pozycje kończą się świetnemi strzałami... w poprzeczkę.

Wreszcie jeden z ładnych biegów Joschkego umożliwia Cichoniowi wpakowanie piłki (podanej do tyłu) w róg bramki przeciwnika. Wynik 2:3, wyrównanie wisi na włosku.

Warszawianka traci zupełnie fantazję i cofa Hasselbuscha do pomocy. Rolę gońca „na posyłki" wypełnia teraz świetnie Luxemburg.

Katowiczanie są ciągle w ofensywie, lecz koniec zbliża się nieubłaganie. Nagle udaje się wypad Lachowiczowi, który po zmyleniu Sosnitzy strzela pewnie czwartą bramkę dla Warszawianki. Ta zamyka właściwie walkę, a sędzia p. Bilor kończy po paru minutach mecz.

I. K. P. źle rozłożył swe siły. Gdyby i w pierwszej połowie drużyna ta grała podobnie jak po przerwie — mecz byłby przez nią wygrany.



SMOCZEK PRZY PRACY.

# Między wierszami tabeli

**Warta,** obecny lider ligi, ma zapewnione w najgorszym razie trzecie miejsce w końcowej tabeli. Musi ona obecnie czekać cierpliwie na wyniki meczów Garbarni z Pogonią i Legji z Turystami, gdyż sama zamknęła sezon.

Poznańczycy przeszli przez mistrzostwa równo: drudzy na półmetku z 16 punktami, załamali się nieco w środku drugiej kolejki (porażki z Legią 1:3, Garbarnią 1:5 i Turystami 1:2), aby skończyć pięknym finiszem rozgrywki. Zwłaszcza zwycięstwo 2:0 nad Ł. K. S. w Łodzi i wynik 0:0 z Wisłą w Krakowie, mówią dobitnie o wartości Warty przy końcu sezonu. Ilustruje ją nieźle również stosunek bramek 56:35, który mówi o walorach ataku i twardości obrony.

Jako rzecz godna podkreślenia przypominamy, że w ostatnich czterech meczach (trzy na obcych boiskach) Warta nie straciła żadnej bramki, strzelając 7.

**Nierozstrzygnięty wynik meczu** Pogoń — Garbarnia (dn. 17 listopada w Krakowie) zapewniłby równocześnie obydwu drużynom spełnienie ich „marzeń ligowych". Garbarnia zdobyłaby mistrzostwo, a Pogoń uratowałaby się ostatecznie od spadku z ligi. Zwycięstwo Garbarni nie gubi ostatecznie Pogoni, która natomiast w razie swego triumfu odbiera tytuł mistrza krakowianom.

**Wisła,** po nierozstrzygniętym meczu z Wartą, może zająć conajwyżej trzecie miejsce w tabeli. Musi ona w tym celu pokonać Polonię (17 b. m.) i czekać, czy Legia straci (24 b. m.) choć jeden punkt na rzecz Turystów.

**Legja,** mająca ciągle teoretyczne szanse zdobycia mistrzostwa ligi, musi wygrać swój ostatni mecz z Turystami wynikiem 4:0, 5:1, 6:2 lub jeszcze korzystniejszym, aby uzyskać lepszy stosunek bramek od Warty, przy równości punktów. Naturalnie starania te będą wtedy uwieńczone powodzeniem, jeżeli Pogoń pokona Garbarnię.

**Cracovia,** wygrywając swój ostatni mecz z Ruchem w Królewskiej Hucie, przesunie się w tabeli na piąte, a może nawet czwarte miejsce; druga ewentualność zależna jest od tego, czy Wisła straci rwnocześnie choć jeden punkt na rzecz Polonii.

**Ł. K. S.,** nie biorąc już udziału w grach, rozpoczyna przewidzianą przez nas wędrówkę w dół tabeli. Narazie z 3-go miejsca łodzianie spadli na 4-te.

**Warszawianka,** mając dziś 19 pkt., pozostawiła za sobą zdecydowanie Czarnych 18 pkt. oraz I. F. C. 17 pkt. Dwa pozostałe mecze z Ruchem i Turystami są zatem dla Warszawianki jedynie dobrą okazją do powiększenia dorobku punktowego i wysunięcie się przed Polonię w tabeli.

**Turyści** zostali postawieni przez sukces Warszawianki w bardzo trudne położenie. Mając 16 pkt. i dwa mecze przed sobą, muszą z nich wyciągnąć conajmniej 3 pkt., aby oprócz I. K. P., pozostawić niżej w tabeli jeszcze Czarnych (18 pkt.). Czy to jest jednak do pomyślenia, aby Legia w Warszawie przegrała mecz z Turystami?...

**Czarnym** ostatnie gry nie pogorszyły sytuacji. I. K. P. jest już zdecydowanie niżej od nich w tabeli, a Ruch i Turyści muszą zdobyć jeszcze po 3 pkt. z 4-ch możliwych, aby zdystansować lwowian. Przy równości punktów bowiem lepszy stosunek bramek uratuje Czarnych od spadku.

**Ruch** nie rozstrzygnął na swą korzyść żadnego z czterech ostatnich meczów rozegranych na własnem boisku i znalazł się w sytuacji podobnej do Turystów. Mecz z Cracovią w Królewskiej Hucie i Warszawianką w stolicy musi Ruchowi dostarczyć 3 pkt., aby uchronić go od spadku z ligi.

**I. K. P. Katowice,** vicemistrz ligi w 1927 roku, piąty w tabeli roku ubiegłego — spada do klasy A. Świetnie zaczęte mistrzostwa przyniosły katowiczanom w pierwszych sześciu meczach niemal połowę zdobytych ogółem punktów (8). Obrona I. K. P. puściła w tych sześciu grach zaledwie sześć bramek. Tu następuje załamanie i następne 10 meczów przynoszą katowiczanom tylko 2 pkt.! To decyduje o spadku z ligi. Największe porażki poniósł I. K. P. od Czarnych 0:6 w Katowicach i od Cracovii 1:6 w Krakowie. Największe sukcesy — to zwycięstwo nad Polonią 4:0 i Ł. K. S. 5:2.

**Drugi kandydat** do spadku z ligi wyłoni się najniezawodniej z dwójki: Turyści, Ruch, choć los Czarnych i Pogoni ciągle jeszcze jest niepewny.

**Unieważnienie** meczu Garbarnia — Ruch wprowadziłaby pewną zmianę sytuacji, dotyczącą zarówno mistrzostwa, jak i spadku. Garbarnia miałaby możność zdobycia nowych dwu punktów, Ruch znalazłby się z 15 pkt. na końcu tabeli i w trzech meczach (z Garbarnią, Cracovią w Kr. Hucie oraz Warszawianką w stolicy) musiałby zdobyć 4 pkt., aby utrzymać się napewno w Lidze. Automatycznie polepszyłaby się sytuacja Turystów, a I. K. P. zyskałby cień nadziei na utrzymanie się w Lidze.




PRZED KORONACJĄ.

## Ł.T.S.G.-Marymont 3:1
### Łodzianie walczą dalej o miejsce w Lidze

Mecz ten pozostawić musiał na każdym miłośniku piłki nożnej wrażenie wprost odrażające. Z futbolu pozostała w tej kopaninie chyba tylko nazwa i teoretyczne zasady gry. Treść bowiem meczu zawrzećby można raczej w ramach boksu czy w najlepszym wypadku — rugby.

Uwagi nasze tyczą się w 90-ciu procentach drużyny Marymontu, a w 10-ciu tylko Ł. T. S. G. który temniemniej posiada niewspółmiernie mało kwalifikacyj do miana zespołu ligowego.

Ł. T. S. G. — to Herbstreich. Wielki ten talent piłkarski, otrzaskany w niejednej grze ligowej czy międzynarodowej gdy występował w barwach T. K. S-u, jest alfą i omegą drużyny łódzkiej. Satelita Herbstreicha Królewiecki, to typ gracza dla galerji. Jego kunsztowne driblingi i ciągnące się w nieskończoność przetrzymywanie piłki, przynoszą w rezultacie drużynie więcej szkody niż pożytku. Tyły Ł.T.S.G. są najbardziej szarą przeciętnością piłkarskiej klasy A. W każdym razie w stosunku do dobrych graczy ligowych reprezentują epokę przedhistoryczną

Marymont w dzisiejszym stanie rzeczy reprezentuje jedno wielkie zero. To bowiem, że gracze tych niekulturalnych dzikusów wogóle mają jeszcze prawo wstępowania na boisko, świadczy bardzo niepochlebnie przedewszystkiem o sędziach warszawskich którzy rozwydrzyli piłkarzy niższych klas do niemożliwości. W dziedzinie tej O.K.S. warszawski ma kolosalne zaległości do odrobienia i musi się wziąć do pracy z zakasanemi rękawami.

Sama gra stała na poziomie nikczemnym. To bowiem, iż ktoś szybko biega czy odważnie idzie na gracza, nie daje bynajmniej legitymacji prawdziwego piłkarza. Na meczu zaś niedzielnym było tyle, że dużo kopania—i kto wie, czy nie częściej celowało się w nogę przeciwnika, niż w piłkę

Rezultatem omawianej kopaniny było zwycięstwo Ł. T. S. G., które pierwszą bramkę zdobyło z rzutu karnego fatalnie egzekwowanego przez Królewieckiego i równie fatalnie puszczonego przez bramkarza Marymontu. Następne dwa punkty były plonem przedewszystkiem rutyny Herbstreicha.

Jedyna bramka dla Marymontu padła z wcale ładnego strzału Napiórkowskiego.

Prowadzący zawody za obopólną zgodą drużyn inż. Grabowski z Warszawy usunął z boiska za niebezpieczną grę Mildego z Ł. T. S. G., a za rozmyślne kopanie przeciwnika bez piłki— Kulisę i Sokołowskiego z Marymontu.

# Drugie zwycięstwo Lechji
## w walce o wejście do Ligi

**LECHIA (LWÓW) — OGNISKO (WILNO) 4:0 (2:0).**

Pierwszy mecz finałowy o wejście do Ligi na gruncie wileńskim przyniósł zdecydowane zwycięstwo Lechji.

Drużyna lwowska, poprzedzona sławą rozgromienia niebezpiecznych Ślązaków (Naprzodu) nie zawiodła oczekiwania licznie zebranych na boisku 6 p. p. Leg. widzów.

Świetny start do piłki, dobre wyszkolenie techniczne, przemyślane akcje i szybkość — oto były walory, które lwowianie wnieśli do gry i które im zapewniły przewagę nad finalistą grupy wschodniej.

Gra rozpoczęła się od niebezpiecznego ataku Ogniska, zlikwidowanego wkrótce przez obrońców Lechji. Szereg akcyj lwowian pozostawał długo bez cyfrowego rezultatu i dopiero 35 minuta gry przynosi pierwszy punkt dla gości ze strzału lewego łącznika Kruka. Wkrótce potem ten sam gracz zdobywa drugą bramkę (zawinioną przez obrońcę Ogniska) przerzucając piłkę przez obrońcę Wilnian.

Do pauzy rezultat 2:0 dla Lechji, która miała w tym okresie dwie trzecie z gry. Po przerwie sędzia p. Pański dyktuje rzut karny za rękę gracza Ogniska, którego egzekutorem jest lewy obrońca Lechji, Pająk.

Najładniejszą bramkę dnia (główką) zdobył świetnie strzałowo dysponowany lewy łącznik lwowian, który nie był zbyt dobrze obstawiony i stwarzał ustawicznie niebezpieczne sytuacje pod bramką Wilnian.

Ognisko przegrało zasłużenie, gdyż ustępowało zarówno technicznie, jak i taktycznie lepszym o klasę gościom. Dopiero w ostatnim kwadransie gry Wilnianie zdobyli się na szereg bardziej planowych pociągnięć i strzałów, jednak bez realnego efektu.

W drużynie wileńskiej najlepszym graczem był Godlewski, który nie miał godnych siebie współpartnerów (Wasilewski kontuzjowany na meczu z Makabi nie grał) i sam nic nie mógł zrobić.

Lechia nie miała słabych punktów, szczególnie jednak należy wyróżnić lewego obrońcę, lewego łącznika i lewo skrzydłowego.

Sędziował blado p. Pański.

## Wśród biegaczy

**Próba bicia rekordu 25 klm.** odbyła się w stadjonie w Kr. Hucie dn. 10 b. m. Próbę podjął znany biegacz K. S. 22 (Mała — Dąbrówka) Lech, biegnąc sam i robiąc 62 i pół okrążeń.

Lech uzyskał czas 1 godz. 38 min. 20,4 sek., przebywając jedno okrążenie — 400 metrów — w przeciętnym czasie 1 min. 30 sek.

Powyższym wynikiem ustalił Lech nowy rekord Polski.

**Z Łodzi.** Na zakończenie sezonu lekkoatletycznego odbył się w niedzielę bieg naprzełaj, organizowany przez łódzki Okr. W. F. i P. W. Z liczby 105 zgłoszonych zawodników na starcie zjawiło się 95-ciu, przeważnie niestowarzyszonych. Trasa biegu biegła przez Polesie Konstantynowskie i zawierała szereg naturalnych przeszkód. Długość trasy wynosiła przeszło 3 kilometry. Od startu do mety trwa zażarta walka pomiędzy Wróblewskim (ŁKS) a Berłowskim (Widzew). Ciągle się też wymienieni zmieniają w prowadzeniu. Pierwszy przerywa taśmę Berłowski w czasie 8 min. 18 sek., wyprzedzając o kilka metrów Wróblewskiego. Jako trzeci przybył Rode (niestowarzyszony), czwarty — Freitag (niestowarzyszony), piąty — Walczak (TUR). Biegiem kierował p. por. Woskowicz. ŁOZLA zabroniło swoim członkom z zupełnie niezrozumiałych powodów startowanie w powyższym biegu.

**W Krakowie** bieg naprzełaj pań 1000 m. wygrała Frerwaldówna (Makabi) 3.19, 2) Stępniowska (Legja), 3) Stankowska (L.).

**STAN TABELI LIGOWEJ**

| | gier | pkt. | bramek |
|---|---|---|---|
| 1. Warta | 24 | 31 | 56:35 |
| 2. Garbarnia | 23 | 31 | 60:54 |
| 3. Legia | 23 | 29 | 43:33 |
| 4. Ł. K. S. | 24 | 29 | 41:41 |
| 5. Wisła | 23 | 28 | 58:43 |
| 6. Cracovia | 23 | 27 | 60:35 |
| 7. Polonia | 23 | 20 | 44:55 |
| 8. Warszawianka | 22 | 19 | 34:49 |
| 9. Czarni | 24 | 18 | 59:63 |
| 10. Pogoń | 23 | 18 | 41:46 |
| 11. Ruch | 22 | 17 | 34:46 |
| 12. I. K. P. | 24 | 17 | 33:51 |
| 13. Turyści | 22 | 16 | 29:52 |

# Legja ciągle niepokonana
## Ruch przegrywa mecz 1:2

**LEGJA — RUCH 2:1 (1:0)**

Przed sędzią p. Rutkowskim stanęły drużyny w następujących składach: Ruch: Kremer; Kacy, Kusz; Badura, Gąsior, Zorzycki; Kałuża, Peterek, Buchwald, Sobota, Frost oraz Legja: Skwarczyński; Martyna, Ziemian; Szaller, Cebulak, Nowakowski; Wypijewski, Nawrot, Łańko, Przeździecki I, Rajdek.

Ruch miał dobry dzień i walcząc o wysoką stawkę, dawał maksimum z siebie, Legja, grając słabo i niżej swojej formy, była tylko równorzędnym przeciwnikiem, a nawet okresami przeciwnikiem słabszym. Ratowali ją przed klęską obrońcy, a specjalnie znakomity Ziemian, najlepszy gracz na boisku.

Do chwili zdobycia w 16-ej minucie pierwszej bramki dla Legji przez Wypijewskiego, który od środka pola solowym przebojem przebił się sam i lekkim strzałem ulokował piłkę w siatce, gra wyrównana i piłka wędruje w szybkiem tempie z jednego końca boiska na drugie. Po sukcesie Legji Ruch prze żywiołowo do wyrównania, lecz bez skutku.

Po dwuminutowej pauzie gra rozpoczyna się na nowo i daje się zauważyć lekka przewaga Ruchu. W 12-ej minucie przestrzeliwuje Rajdek, w 14-ej i 16-ej wyłapuje strzały Soboty Skwarczyński, w 19-ej trafia Nawrot w słupek, a wracającą piłkę ekspedjuje Łańko na aut.

Strzelony przez Wypijewskiego w 23-ej minucie róg wychodzi na aut i otrzymujący od bramkarza piłkę Sobota nie pozwala jej sobie odebrać i wyrównuje!

W odpowiedzi na ten sukces zajmuje Martyna pozycję lewego łącznika, a Przeździecki cofa się na miejsce obrońcy.

W 30-ej minucie upada Skwarczyński w pogoni za piłką, a towarzyszy mu Sobota. Przy tym upadku Skwarczyński skręcił sobie nogę i musiał go na resztę meczu zastąpić rezerwowy bramkarz Żukowski.

W 35-ej minucie zdobywa wreszcie prowadzenie i zwycięstwo dla Legji Martyna z zamieszania podbramkowego i wraca do obrony.

Sędzia p. Rutkowski.

## Pierwsze six-days

**Pierwsze sześciodniówki** Europy — w Berlinie i Stuttgarcie — zostały zakończone, wykazując ponownie, jak wielki i doskonały rezerwuar kolarzy posiadają Niemcy. „Six days" w Berlinie, dzięki właśnie owej doborowej kawszych sześciodniówek ostatnich lat. Od początku pary niemiecki Kroschel—Ehmer, Hürtgen — Miethe, Dorn—Maczyński grały dominującą rolę. Słynni specjaliści Girardengo, Binda, Daven, Raynaul grali podrzędną rolę i musieli wycofać się przed końcem. Na chwilę hegemonię Niemców zachwiali Belgowie Gossens — Deneef, wychodząc na czoło i dystansując pole o dwie rundy, jednak pod zbiorowym naporem Niemców oddali prowadzenie na 24 godziny przed końcem i roli już nie odegrali.

Najlepszą parą six days byli niewątpliwie zwycięzcy Dorn — Maczyński, choć na starcie uważani byli oni za zupełnych outsiderów. Dorn — Maczyński prowadzili w pierwszych dniach, oddali chwilowo prowadzenie Belgom, by potem znów wyjść na czoło i zwyciężyć we wspaniałym stylu o 4 okrążenia. Faworyzowana para Petri — Tietz zawiodła zupełnie.

Wyniki szczegółowe były następujące: 1) Dor — Maczyński 3454,2 klm. 127 pkt., 2) Ehmer — Kroschel o 4 okrążenia 168 pkt., 3) Hürtgen — Miethe 136 pkt., 4) Louet — Mouton (Francja) o 5 okr. 278 pkt.

Wyścigi w Stutgarcie miały przebieg monotonny, gdyż zwycieska para van Kempen — Buschenhagen przewyższała rywali o wiele klas. Wyniki były następujące: 1) van Kempen — Buschenhagen 3402,5 klm, 572 pkt., 2) Supiński — Pijnenburg o 1 okr. 12 pkt., 3) Bragard — Meyer o 4 okr. 133 pkt. 4) Wette — Nickel 62 pkt., 5) Goucheron — Knappe o 5 okr. 285 pkt., 6) Coupry — Cordier (Francja) 238 pkt. Austrjak Bulla wraz z Remoldem zajął ósme miejsce.

**Zagranica** uzyskano wyniki: Rapid—Vienna 0:0 w Wiedniu, Slavia — Bohemians 4:3, Sparta — Meteor 6:2 w Pradze, F. T. C. — Ujpesti 2:1, Hungaria — Kispesti 1:1, III-ci Obwód — Boczkai 0:0.

# NA BOISKACH WARSZAWY

Ostatni mecz z serji rozgrywek kwalifikacyjnych o utrzymanie się w klasie A, odbył się w ubiegłą sobotę na boisku Skry, pomiędzy Skrą a Gwiazdą. Przebieg tego spotkania był dość niezwykły. Początkowo zaznaczyła się przewaga Skry, uwieńczona dwiema bramkami. Jeszcze przed przerwą udało się Gwieździe wyrównać a następnie zdobyć prowadzenie (5:3). Po zmianie pól gra staje się zbyt ostra, tak że sędzia jest zmuszony usunąć aż 4 graczy z boiska. Wynik spotkania wobec zdobycia dalszych 2 bramek przez Skrę znajduje się prawie do końca pod znakiem zapytania. W ostatniej minucie Gwiazda strzela 6 bramkę, przechylając w ten sposób zwycięstwo na swoją stronę. Ogólny wynik meczu — 6:5! Bramki zdobyli: dla zwycięzców Szulsinger (2), Lerner I (2), Górka (1) i Fajnbaum II z karnego, a dla pokonanych: Kozłowski (2), bracia Smosarscy i Potocki. Sędziował p. Miszewski.

Powyższy mecz zadecydował definitywnie o spadku do klasy B Varsovii i Pocisku.

**Szereg kar i napomnień** spadł na graczy ligowych po piątkowem zebraniu W. G. i D. Między innymi zostali ukarani napomnieniem: Seichter (Polonia), Steuerman (Legia), Fichtel (Pogoń), Hyla (Polonia), Ptak (Cracovia), Ostrowski i Ozajst (Czarni) oraz Augustyn (Garbarnia).

Hanke (Pogoń) 1-tygodniową dyskwalifikacją oraz Mathias (Pogoń) i Wilczkiewicz (Garbarnia) 1-tygodniową dyskwalifikacją, lecz z zawieszeniem na 6 miesięcy.

**Czarni i Pogoń** zostali na ostatniem zebraniu Zarządu Ligi zawieszeni za nieuregulowanie należnych sum P. Z. P. N-owi.

**Żurkowski** (Turyści) został zawieszony na przeciąg trzech miesięcy za grę w dwóch klubach Ostrovii i Turystach. Turyści natomiast żadnej kary nie ponoszą, ponieważ Żurkowski miał formalne zwolnienie z Ostrovii. Protest Warty co do meczu z Turystami 1:2 został automatycznie odrzucony.

**Protest Pogoni co do meczu z Wartą** 18 lipca r. b. 2:3, w Poznaniu, wydział gier i dyscypliny odrzucił ostatecznie, ponieważ Pogoń nie wysunęła żadnej kandydatury przy losowaniu sędziego.

**Polonia,** mając wolny termin rozegrała w sobotę mecz towarzyski z Makabi, bijąc ją 3:1 (1:0). Gospodarze wystawili na ten mecz zespół kombinowany z Tadeuszem Grabowskim, który „debiutował" po dwuletniej przerwie na środku napadu. Gra dość interesująca, wykazała lekką przewagę Polonii, dla której bramki strzelili: Szczepaniak, Grabowski i Michalski (po jednej). Honorową bramkę dla Makabi uzyskał Bluman w drugiej połowie.

Jako przedmecz zawodów ligowych odbyło się nadzwyczaj ciekawe spotkanie pomiędzy lekkoatletami Polonii i Warszawianki. Obie drużyny wystąpiły w „najlepszych" składach, przyczem okazało się, że niektórym graczam, a ściślej lekkoatletom, nie obca była sztuka piłki nożnej. Petkiewicz wbrew zapowiedziom nie „startował", ku rozczarowaniu publiczności. Zawody oczywiście obfitowały w szereg humorystycznych momentów i zakończyły się zwycięstwem lekkoatletów Polonii 4:2 (3:1). Bramki zdobyli: dla zwycięzców — Cejzik (nawiasem mówiąc najlepszy obok Kusocińskiego „piłkarz"), dwie z rzutów karnych, a po jednek Wróbel i Maszewski. Dla Warszawianki bramkami podzielili się Kusociński i Maćkowiak.

**Bieg naprzełaj,** zorganizowany na boisku AZS przez sekcję lekkoatletyczną YMCA dla członków tego klubu, przyniósł zwycięstwo Ochorowiczowi w czasie 11 m. 25 s. przed Irwansem i Kiedrowskim. Startowało ogółem 15 zawodników. Dystans biegu wyniósł 3000 mtr.

**Trójbój dla piłkarzy AZS-u** wygrał Chołodny 1523,70 pkt. przed Zbyszewskim 1451,15 pkt. i Majewskim 1345,10 pkt. Najlepsze wyniki: 100 mtr. 11,7 s., skok wdal 595 cm., rzut kulą 9.85 mtr. Warunki terenowe i atmosferyczne b. niekorzystne.

**Mecz koszykówki Varsovia—Strzelec,** rozegrany w Ogrodzie Saskim, zakończył się zwycięstwem Varsovii 26:12.

**Z okazji 11-lecia niepodległości Polski** odbyły się na strzelnicy przy ulicy Zielenieckiej dwudniowe zawody strzeleckie przy licznym udziale zawodniczek i zawodników. Wyniki przedstawiają się następująco: Panowie: (warunki — 2 serje po 10 strzałów z 2 postaw). W pierwszej klasie zwyciężył Załęski (Zw. Strzelecki) 186 pkt., przed Kuschem (Zw. Strzel. Łowicz 184 pkt., Borakowskim (Harcerze) 183 pkt., Jendralem (WDH) 182 pkt., Sawickim (WDH) 181 pkt. i Rybickim (Zw. Strzelecki) 178 pkt. W drugiej klasie pierwsze miejsce zajął Kiełb 179 pkt. przed Jabłońskim 178 pkt. i Morawskim 172 pkt. W konkurencjach pań (warunki te same) zwyciężyła Strzemińska (Legja) 180 pkt. przed Kożzowską (Przysp. Wojsk. Kobiet) 163 pkt., Morawską (Zw. Strzelecki) 162 pkt., Bułkiewiczówną (WKS Żoliborz) 159 pkt. i Komorowską

**W zestawieniu „dziesięciu najlepszych lekkoatletów polskich"** w konkurencji sztafeta 4x100 mtr., nie pomieściliśmy szeregu wyników, tak, że lista brzmieć powinna następująco:

44.5 — AZS Warszawa, 44.8 — AZS Poznań, 45 — Polonia, 45.2 — Warszawianka, 45.6 — 06 Katowice, 45.8 — reprezentacja Sokoła, 46 — Warta, 46.4— Sokół I Grudziądz, 46.6 — Cracovia, 47 — Sokół (Macierz), Pogoń, Gimnazjum mat.-przyr. w Grudziądzu.

**Maertz (Giszowiec),** znakomity nasz pływak i skoczek, w czasie pracy w kopalni rażony został prądem elektrycznym, co wywołało dwugodzinne przeszło omdlenie. Po odzyskaniu przytomności, Maertz odwieziony został do szpitala.

**We Lwowie** Pogoń pokonała Hasmonee 5:0. Strzelcami byli Maurer (3), Zimmer i Prass. Mecz żywy i pełen atrakcyj. Odznaczali się ona ich obron ne. W Pogoni widać poprawę formy, co w związku z ostatnim jej meczem w najbliższą niedzielę Pogoń — Garbarnia, sympatyków dawnego mistrza napawa otuchą.

**O wejście do klasy A** rozegrano we Lwowie mecz Ruch (Przemyśl) — Świteź 2:2.

## Warta-Cracovia 4:2

Korzystając z pobytu Warty w Krakowie na meczu z Wisłą, Cracovia rozegrała w dniu święta Niepodległości mecz towarzyski ze świetną drużyną poznańską ulegając 2:4.

Wynik spotkania zasłużony, gdyż Warta miała przez cały czas zdecydowaną przewagę.

Cracovia wystąpiła bez Kałuży i Szperlinga, Warta w pełnym składzie. Bramki dla Cracovii zdobył Kozok.

Widzów mimo dżdżystej pogody i chłodu zebrało się ponad 2000

# NA LITWIE KOWIEŃSKIEJ

## Piłkarstwo, rekordy lekkoatletyczne, kolarstwo, boks

Przed tygodniem w 73-im numerze „Przeglądu Sportowego" staraliśmy się zobrazować ogólny stan organizacyjny sportu litewskiego.

Niesłychany chaos, graniczący z kompletną anarchją, szowinizm narodowościowy, robiący wrażenie chorobliwej manji — to nie są warunki sprzyjające rozwojowi sportu i hodowli rekordowych wyników.

Jedenaście lat egzystencji Litwy nie dało jednak sportowi jedenastu sezonów pracy. Wypadki polityczne, nieprzerwany stan urojonej wojny z Polską, atak na Kłajpede i atmosfera wiecznego niepokoju, wpłynęła hamująco na bieg wypadków w życiu sportowem. Można śmiało powiedzieć, że początek ery sportowej na Litwie wypada dopiero na 1923 rok. Teraz stanie się zrozumiałe niemowlęce charłactwo sportu i jego bynajmniej nie godne zazdrości wyniki.

Jeden tylko właściwie Litwa zna sport i jedna tylko dyscyplina może zemocjonować tam tłumy. To piłka nożna. Wszystkie inne sporty, nie wyłączając nawet lekkiej atletyki i cieszącego się wszędzie olbrzymią popularnością kolarstwa, nie przeniknęły do szerokich warstw ludności i osiągnięte wyniki należą raczej do wyczynów pewnej bardzo nielicznej grupki zapaleńców, ale nie stanowią dorobku ogółu.

Natomiast piłka nożna zawładnęła terenem bardzo szybko, wstępnym bojem podbijając sobie serca publiczności. Uprawiają ją nietylko oficjalnie zarejestrowane drużyny, ale też i sztubacy, wracający do domu, robotnicy po pracy i chłopcy wałęsający się bez zajęcia po mieście. Sprawdziło się raz jeszcze stare sportowe przysłowie, że „gdzie lekka atletyka nie może, tam piłkarza pośle".

Pomimo jednak takiego powodzenia piłki okrągłej poziom sportowy tej dyscypliny jest przerażająco niski. Nawet czołowe drużyny grają bardzo prymitywnie, wysokiemi niecelnemi podaniami, ataki mają bardzo nikłe pojęcie o kombinacji, stosują natomiast z zapałem drybling; ostry strzał i szybkie tempo — to rzadko widziane zalety.

Zresztą najlepiej zilustrujemy klasę piłkarską Litwy, gdy podamy kilka rezultatów z zespołami zagranicznemi.

Kontakt z zagranicą (za wyjątkiem państw bałtyckich) nawiązany został dopiero na Olimpjadzie Paryskiej. Zresztą, początek był fatalny i jeżeli ma on być prognostykiem dla dalszego rozwoju piłki, to— nieszczęsna Litwa!

Szwajcarja, mistrz Europy, bije Litwę 9:0, a następny mecz rehabilitacyjny, rozegrany już prywatnie w Paryżu, przynosi podobny wynik 0:10 z Egiptem. Bilans wycieczki do Paryża — tragiczny.

Mniej jednak winni tu są zawodnicy, którzy grać nie umieli, niż dyplomaci, których ambicje wymagały obecności żółto - czerwono - zielonego sztandaru na stadjonie w Colombes.

Na pięć dni przed rozpoczęciem Olimpjady przyjechał do Kowna poseł litewski w Paryżu Sidzikauskas z misją sprowadzenia za wszelką cenę drużyny narodowej. Słuchając „Toski" w operze kowieńskiej premjer dał się przekonać namowom Szidzikauskasa, że prestige Litwy, wymaga wyjazdu reprezentacji. Nie było ani chwili czasu do stracenia. Wezwano do loży prezesa Ligi Sportowej i nakazano mu natychmiast zestawić reprezentację. O 1-szej w nocy skład drużyny był ułożony, o 5-ej rano wszyscy gracze zawiadomieni o desygnacji. Z brakiem dobrego lewego pomocnika i centra ataku poradzono sobie w ten sposób, że do reprezentacji wcielono rdzennych Niemców — Goetza i Gordwingsohna, nie umiejących słowa po litewsku. A że obaj oni nie widzieli jeszcze Paryża, więc protestów przy wręczaniu litewskich paszportów nie było.

Reprezentacja tego samego dnia opuściła Kowno. Ministerstwo spraw zagranicznych było zachwycone swą inicjatywą i sprężystem wykonaniem decyzji.

Fura przekleństw i złorzeczeń spadła na głowy nieumiejących grać piłkarzy dopiero po otrzymaniu wiadomości z pola bitwy. Rzeczywiście lekcja była bolesna MSZ kowieńskie doszło do przekonania, że prestiż Litwy nicby nie ucierpiał na abstynencji reprezentacji w Paryżu.

Ten wysoce niefortunny wyjazd zaciążył poważnie na dalszym rozwoju sportu. Futboliści obrażeni na Ligę Sportową odłączyli się wówczas od ogólnopaństwowej organizacji, tworząc własne zamknięte koło. MSZ zaś nie jest od tego czasu skłonne do „robienia propagandy" przy pomocy sportowców. Na Amsterdam np. już nie starczyło MSZ pieniędzy i zapału.

Ogółem bilans spotkań międzypaństwowych za 5 lat przedstawia się następująco: 11 gier, 1 wygrana (z Estonją 2:1), 1 remis (z Łotwą 2:2) i 9 porażek. Stosunek bramek 12:49. Zaznaczyć należy, że Litwini grali tylko (oprócz meczów olimpijskich) z Estonją i Łotwą, państwami, niecieszącemi się dobrą marką w świecie piłkarskim

Kluby zagraniczne ze środkowej i zachodniej Europy przyjeżdżają na Litwę niezmiernie rzadko ze względu na utrudnioną komunikację. Dwa — trzy mecze rocznie, i koniec. W 1927 roku mistrz Litwy LFLS pokonał ryskich Amatiers 3.0, Kovas (Kowno) zwyciężył mocno rezerwowy Hakoah (Wiedeń) 2:1, wreszcie Makabi (Kowno) rozgromiła libawską Olimpję 4:2. Znacznie gorzej wypadły wyniki w 1928 r.: LFLS zremisował z Amatiers 2:2 i ze znanym w Polsce RFK (Ryga) 1:1, a przegrał z Olimpją (Libawa) 1:4. Trzeciorzędna drużyna niemiecka z Prus Wschodnich, Sportverein Insterburg, potrafiła pokonać w tym roku reprezentację Litwy 3:2! Zresztą wogóle 1928 i 1929 rok zaznaczają się w historji litewskiej piłki nożnej wyraźnym spadkiem poziomu, spowodowanym nierozumną polityką sfer kierowniczych Ligi Piłkarskiej.

Pod względem struktury wewnętrznej Liga Piłkarska dzieli się na 3 okręgi: kowieński, kłajpedzki i szawelski, których mistrzowie walczą o tytuł najlepszego klubu litewskiego. Od 1925 r. finały zostały bardzo uproszczone, ponieważ okręg szawelski rozpadł się z powodu braku wszelkiej pomocy z Kowna. Teraz do finału dochodzą tylko dwa kluby, najczęściej KSS i LFLS.

W 1922 i 23 roku mistrzem był LFLS (Lietuvos Fizinio Lavinimosi Sejunga), 1924 — 1926 roku — Kovas, w 1927 r. znowu LFLS i w 1928 roku niemiecki KSS (Klaipedos Sporto Sajunga). W roku bieżącym mistrza jeszcze nie wyłoniono.

O nienormalnych warunkach pracy na Litwie świadczy fakt, że mecz finałowy o mistrzostwo państwa na rok 1927 odbył się 24 czerwca 1928 roku! Cóż dziwnego, że w przeciągu pozostałego pół roku niepodobna ukończyć rozgrywek.

Zainteresowanie publiczności piłką nożną stale maleje wskutek podobnych pociągnięć Ligi Piłkarskiej. Na specjalnie ciekawe spotkanie przychodzi do 1500 osób, na zwyczajne 300 — 500 widzów.

Lekka atletyka, która zdobyła sobie wszystkie państwa świata, nie znajduje na Litwie uznania. Pierwsze mistrzostwa Litwy rozegrano dopiero w 1927 roku i to tylko dzięki staraniom kłajpedzkich Niemców, którzy też zdobyli mistrzostwo drużynowe w ciągu 2-ch kolejnych lat. Liczba zawodników (panów, pań i juniorów) we wszystkich klubach dochodzi zaledwie do dwustu.

Poziom lekkiej atletyki najlepiej zobrazuje lista rekordów. Panowie: 100 m. — Staputt (Kłajpeda) 11,1, 400 m. — Schwemin 53,0, 3000 m. — Zimmerman 9:49, 5000 m. — Petraitis 16:46,8, 110 przez płotki — Bulvicius 20,1, skok wdal — Staputt 6.45, wwyż — Akelaitis 1.78, o tyczce — Sackus 3.20, oszczep — Bielskus 52.78, dysk — Passeyer 35.35, kula — Tamulionis 11.64.

Panie: 100 m. — Stepanaityte 14,0, 800 m. — Radziulyte 2:42,6, wdal—Cimmerman 4.45, wwyż — Radziulyte 1.31, oszczep — Cimmerman 28.31, dysk — Steponaityte 24.14, kula — Radziulyte 9.00.

Takich konkurencyj klasycznych jak dziesięciobój i bieg maratoński Litwa wogóle nie zna. Najlepsze wyniki stoją na poziomie polskiej drugiej klasy. Na terenie międzynarodowym Litwa meczów nie rozgrywa i niema nic do powiedzenia.

Z innych sportów publiczność interesowała się przedtem kolarstwem. Były to jednak te dawne dobre czasy (1925—26 rok), kiedy w Kownie znajdował się jedyny (częściowo ziemny, częściowo drewniany) tor. Na 170-metrowym obwodzie trzeszczącego na wirażach toru uganiali się zawodnicy, wśród których wyróżniał się najlepszy sprinter Litwy, Polak Jankowski ze Sparty. Obecnie na miejscu toru znajduje się dochodowa kamienica, wyścigi szosowe nie budzą już takiego zainteresowania, kolarstwo zamiera. Na szosie następujące wyniki są zatwierdzone, jako rekordy Litwy: 200 m. — 15,0, 1000 mtr. — 1:17,4, 10 klm. — 17:05, 50 klm. — 1:38:45,1.

Dla pełności obrazu i dziennikarskiej ścisłości należy jeszcze dodać parę słów o boksie. Dopóki mieszkał najlepszy bokser litewski Vincza (ciężka waga), dopóty największa sala w Kownie była zapełniona na każdych zawodach (350 osób). Ale Vincza po zwycięstwach nad Kuuksmanem (mistrz Estonji), Pattagonim (Francja), Sibertem (Szwajcarja), Fouquet (Francja), Gunsmanem (Królewiec) i mistrzem Łotwy Buksem został zawodowcem i opuścił Kowno, udając się wślad za swym wielkim rodakiem Sharkeyem —Zukauskasem do Ameryki, a po jego wyjeździe pozostało na Litwie 20 — 30 bokserów lżejszych wag o zupełnie przeciętnych zdolnościach.

O pozostałych gałęziach sportu nie warto pisać, ponieważ albo nie są ono wogóle uprawiane, bądź też znajdują się w stadjum embrjonalnem.

*es.*



**CZY SĘDZIA GWIZDAŁ?...**
Energiczny atak I. K. P. skupił pod bramką Warszawianki braci Zwierzów w chwili gdy Domański wybiegiem stara się wyjaśnić sytuację. Równocześnie jednak Joschke wcale niedwuznacznie zamierza rękami zgarnąć piłkę z przed nosa bramkarza. Zdaje się, że uważny naogół sędzia p. Bilor momentu tego nie widział.



**DRUŻYNA I. K. P. KATOWICE.**
Zespół ligowy I. K. P. (dawniej I. F. C. Katowice) rozegrał w niedzielę dn. 10 listopada 1929 roku być może ostatni swój mecz na gruncie warszawskim. Aczkolwiek bowiem w teorji istnieje znikomy procent możliwości utrzymanie się Katowiczan w Lidze, za spadkiem jest 99% pewności. A kto sprowadzi do stolicy A-klasowy zespół śląski?...

# AMERYKA-EUROPA

## Projekt meczu pływackiego między nowym i starym światem

Węgierski Związek Pływacki szykuje na rok przyszły niezwykłą sensację: mecz między reprezentacjami Europy i Ameryki, ściślej mówiąc Stanów Zjednoczonych. Ma się on odbyć w Budapeszcie w tydzień po mistrzostwach Europy w Wiedniu.

Spotkanie to przedstawiałoby się o tyle sensacyjnie, że minął już okres bezwzględnej supremacji Ameryki, i stara Europa miałaby bardzo poważne szanse zwycięstwa. Boć przecież w ostatnim roku Weissmüller, Marta Norelius, Ray Ruddy i in. przeszli w szeregi zawodowców, a stary świat zdążył sobie wyhodować gwiazdy pierwszej wielkości.

Mecz prawdopodobnie obejmie tylko konkurencje męskie: w setce panów vice-mistrz olimpijski Barany ma najpoważniejsze szanse. Obok niego czy Arne Borg, czy Taris byliby godnymi reprezentantami Europy. W walce z Lauferem i Kojac'iem powinni oni mieć pewną przewagę. Na 400 i 1500 m. Europa ma, obok odwiecznego niezrównanego tuza, Arne Borga, nową gwiazdę niewiele mu ustępującą, Francuza Tarisa. Z Amerykan godnym ich przeciwnikiem jest tylko Hawajczyk Crabbe, który jednak na 400 m. nie miałby szans na zwycięstwo. Tak więc w każdym razie w stylu dowolnym przewaga Europy jest prawie pewna.

W stylu klasycznym Stany Zjednoczone nie mają dziś większych asów, podczas gdy Europa ma Rademachera i całą plejadę zawodników, robiących ok. 2:55 na 200 m. W pływaniu nawznak Kojac dziś też nie będzie poza konkurencją, skoro znakomity Niemiec Küppers osiąga już poniżej 1:10 na 100 m. Tutaj jednak ma Ameryka nawet przy dobrej formie Küppersa przewagę, ze względu na to, że obok Kojaca ma drugą znakomitość, Laufera, podczas gdy Europa niema już nikogo na tym poziomie.

Sztafetę 4 x 200 m. wobec braku Weissmullera i Ruddy'ego, posiada Europa zdecydowanie lepszą. Trójka Arne Borg, Taris, Barany, nie ma sobie równych między obecnymi amatorami amerykańskimi, a i czwarty Europejczyk, czy byłby nim który z Węgrów czy z Niemców, nie mógłby wyniku drużyny europejskiej popsuć.

Skoki są domeną Amerykan, w których supremacja ich będzie bezapelacyjna. Ale za to niemniej pewne, a może jeszcze bardziej dotkliwe zwycięstwo odniesie Europa w water-polo. Wszystko razem sprawia, że wynik meczu stoi pod poważnym znakiem zapytania.

Szanse drużyny zaatlantyckiej zmieniłoby dopiero wstawienie dwuch zawodników amerykańskich z poza Stanów: Argentyńczyka Zorilli i Kanadyjczyka Spence'a. Pierwszy, mający już czasy poniżej 1 min., na setkę, miałby szanse na 400 m. powtórzyć swe zwycięstwo olimpijskie nad Arne Borgiem, a i na 1500 m. byłby groźnym zarówno dla Szweda jak i dla Tarisa. Spence tymczasem byłby jedynym poważnym przeciwnikiem Rademachera w żabce.

Ewentualne wprowadzenie konkurencyj kobiecych do programu meczu, też nie przechyliłoby zdecydowanie szali na stronę gwiaździstego sztandaru Poza setką i sztafetą 4 x 100 m., w której Amerykanki nie miałyby równych, w pozostałych punkt. Europa jest silniejsza, czy to przez vice-mistrzynię olimpijską na 400 m. Braun, czy na 100 m. nawznak przez tę samą Braun rekordzistkę świata i dwie inne znakomitości holenderskie Den Turk i Van Gelder, obie zdecydowanie lepsze od Amerykanek, czy to wreszcie w stylu klasycznym, gdzie Niemki Schrader i Mühe i Holenderka Baron stanowią najsilniejszą w świecie trójkę.

Amerykanki odbiłyby się natomiast w skokach. W ogólnej punktacji jednak wynik meczu musiałby pozostać wątpliwy, przy nieco większych szansach Europy.



**LEKKOATLECI NIEMIECCY W WARSZAWIE.**
W dniu 8 b. m. przejeżdżała przez Warszawę w drodze powrotnej z Japonji reprezentacja lekkoatletyczna Niemiec, witana na dworcu przez przedstawiciela naszego pisma. W ciągu trzygodzinnego pobytu w stolicy Polski, Niemcy zwiedzili Warszawę i zapoznali się ze stanem sportu polskiego, nawiązali ścisły i serdeczny kontakt z naszą redakcją. Do Berlina wyjechali dziękując serdecznie za doznane przyjęcie. Na zdjęciu naszem stoją od lewej: Boltze, Storz, Ladewig, Wegener, Weiss, Hirschfeld, Kochermann, Wichmann, Breckmann i współpracownik „Przeglądu Sportowego" Rothert.

# NA RINGACH

**Mistrz świata wagi lekkiej** Sammy Mandell został pokonany przez Mac Larfiena na punkty. Tytuł mistrza nie wchodził w grę.

**Young Stribbling**, świetny bokser amerykański wagi ciężkiej dobjutował w Paryżu w spotkaniu z Francuzem Griselle i zwyciężył pewnie na punkty. Publiczność wygwizdała obu bokserów, gdyż walka ich robiła wrażenie umówionej.

**Mistrz Europy wagi muszej** Eugenjusz Huat osiągnął w Ameryce olbrzymi sukces, bijąc wysoko na punkty b. mistrza świata Izzy Schwartza. Francuz wykazał znakomitą formę i uważany jest przez Amerykan za przyszłego mistrza świata.

**Mistrz Europy wagi średniej** Francuz Marcel Thil został pokonany przez Anglika Fred Shawa w wysokim stosunku na punkty.

**Najbliższym przeciwnikiem Scotta** w walce eliminacyjnej o tytuł mistrza świata będzie zapewne Norweg van Porath, który pokonał nokautem w pierwszej rundzie w Chicago Charlie Smitha.

# ROZMAITOŚCI

**Lekkoatleci japońscy**, studenci wyższych uczelni, przybędą w roku przyszłym do Europy, by wziąć udział w igrzyskach akademickich (Darmstadt, Niemcy). Japończycy rozegrają przypuszczalnie ponadto mecz studencki z Węgrami i być może, jako reprezentacja Japonji, spotkanie rewanżowe z Niemcami.

**Świetne wyniki** osiągnęli ostatnio pływacy szwedzcy. Petersen przepłynął 100 mtr. w 1:00,7, Gustavson 200 mtr., w 2:21,6, Arne Borg 400 mtr., w 5:01 i 200 mtr., w 2:16.

**Wielkie zawody zapaśnicze w Sztokholmie** przy udziale najlepszych atletów-amatorów Niemiec, Szwecji, Finlandji i mistrza Olimpjady Mustafy (Egipt), przyniosły wyniki następujące: w. kogucia 1) Ludell (Szwecja), w. piórkowa: 1) Karlssohn (Szw.), w. lekka Malmberg (Szw.), 2) Sperling (Niemcy), w. średnia Johanson (Szw.), w. półciężka 1) Svensohn (Szw.), 2) Pellinen (Fin.), 3) Mustafa (Egipt).

**Mistrzostwo tennisowe Meksyku** zdobył van Ryn, bijąc w finale Garchakoffa 6:3, 4:6, 6:1, 6:4.

**Mistrz Olimpjady Urugwaj** doznał sensacyjnej porażki o walce o mistrzostwo Południowej Ameryki od Paragwaju, który zwyciężył w stosunku 3:0. Paragwajczycy grali doskonale społem, zwłaszcza w linji obrony. Ich gracz Bichini złamał nogę, tak że drużyna grała przez 60 m. w dziesięciu. Po raz pierwszy hegemonja Urugwaju została zaatakowana przez kogoś innego, niż Argentynę.

**Finał puharu w Pradze** nie rozstrzygnięty od roku 1928, zakończył się nieznacznem zwycięstwem Slavii nad Spartą w stosunku 3:2. Było to trzecie spotkanie obu drużyn, dwa poprzednie bowiem nie dały wyniku, ogółem więc walka finałowa trwała 6 i ¾ godzin. Obie drużyny wystąpiły z rezerwami, mecz był prowadzony bardzo ostro i w normalnym czasie dał wynik 2:2. Po przedłużeniu Puc z podania Swobody zdobył decydującą bramkę.



**LEKKOATLECI — PIŁKARZAMI.**
Zakończenie sezonu jesiennego przynosi zazwyczaj parę meczów piłki nożnej między drużynami zestawionemi ad hoc ze sportowców uprawiających inne dziedziny. Na zdjęciu widzimy grupę lekkoatletów Polonii oraz Warszawianki przed meczem piłkarskim, który dał wynik 4:2 dla zdobywców Łucznika. Drugi od lewej klęczy Kusociński, nieco na prawo nad nim stoi Fryszczyn, zupełnie z tyłu Meyro i Cejzik a z prawej strony Żuber, Sarnacki i Maszewski.



**NICZEM NA MECZU LIGOWYM.**
Piłkarski mecz naszych lekkoatletów nie przypomniał już swego „protoplasty" z przed 6-ciu lat, meczu Prasa — Artyści. Jak widać ze zdjęcia lekkoatleci wcale nieźle zabierają się do walki o piłkę. Oto bramkarz Suchorzewski wybija piłkę nogą, podczas gdy doskonały biegacz Żuber w roli obrońcy umiejętnie zasłania Kalinowskiego, który jak na rasowego sprintera przystało siedzi przeciwnikowi na karku, zresztą nie robiąc mu żadnej krzywdy.

# Rok pierwszych wyników światowych

## i zdobycia klasy europejskiej w lekkiej atletyce polskiej

Rozwój lekkiej atletyki polskiej w roku bieżącym święcił triumfy w obu kierunkach. Zwiększyła się ogromnie nasza czołowa klasa, sięgając wyników europejskich, znacznie bardziej jednak wzrosły zastępy zawodników o wynikach przeciętnych, obdarzonych świetnemi warunkami, z których mogą w przyszłości wyrosnąć mistrzowie. Jeżeli dla poprawy wyników reprezentacyjnych zrobiło P. Z. L. A. bardzo wiele, tyle ile zrobić mogło, o tyle praca w drugim kierunku naczelnego związku naogół zawiodła. A zasługa spada tu na zupełnie kogo innego — na P.U.W.F.

P.Z.L.A. ciągle jeszcze niema silnych i szerokich podstaw organizacyjnych. Związek opiera się na paru okręgach, a ściśle mówiąc miastach, nie ogarnia całego szeregu miasteczek, a przedewszystkiem ogromnej połaci Kresów Wschodnich. W ciągu dziesięcioletniej działalności mógł i potrafił on poruszyć tylko Warszawę, Kraków, Poznań i t. d. Wpływy jego jednak kończyły się na... Lublinie i Wilnie. Było to zrozumiałe. Zorganizowanie bowiem racjonalnie tych wielkich „pustyń" sportowych, jakiemi są kresy wschodnie, wymagało olbrzymiego nakładu ludzi i pieniędzy, co przekraczało możliwości P. Z. L. A. I gdyby nie pomoc P.U.W.F. czekalibyśmy pewnie jeszcze lata na ożywienie Pińska, Świsłoczy czy Baranowicz.

PUWF dzięki swej niezmiennie bogato rozsianej sieci Ośrodków W. F. i P. W. pobudził do życia wszystkie martwe dotąd dzielnice Polski. Dziś śmiało można powiedzieć, że niema w Polsce skupienia ludzi, w którem nie odbyłyby się chociażby jedne zawody.

Początek został więc zrobiony i to jest wielkim dorobkiem roku bieżącego. Poruszono masy, znaleziono wiele talentów. Rok przyszły nie posunie jednak sprawy naprzód, o ile PZLA nie ujmie w swe ręce pracy Ośrodków. PUWF ma na celu popieranie przedewszystkiem wychowania fizycznego. Nie myśli o wyrabianiu mistrzów: chce by każdy biegał, skakał, rzucał, ale nie chce hodować rekordzistów. To jest zadaniem związków.

Ujęcie więc pracy PUWF-u w ramy organizacyjne, pozyskanie adeptów wychowania fizycznego dla sportu zawodniczego jest zadaniem PZLA na najbliższe lata. Zorganizowanie klubów, mistrzostw, racjonalna praca nad lepiej zapowiadającym się narybkiem — oto wdzięczne pole działania. Mamy wrażenie, że PUWF poszedłby w tak podjętej pracy bardzo na rękę naczelnemu związkowi.

A kto uważnie czytał wyniki świąt W. F., czy też licznych samorzutnie organizowanych zawodów, ten zrozumie, jak wielu mistrzów mieści się pod skórą surowych zawodników, stawiających pierwsze kroki na bieżni. A kto pamięta początki lekkiej atletyki polskiej i jej prymitywne wyniki, ten pojmie, że start talentów prowincjonalnych, jest często kroć bardziej obiecujący, od startu ludzi, którzy dziś są mistrzami.

Czołowej lekkiej atletyce polskiej brak też w tej chwili oparcia o szerokie masy. Gdy szeregi przeciętnie dobrych zawodników wynosić będą tysiące, a nie setki, wówczas staniemy na mocnych nogach. Będziemy tak silni, że obojętność jakiegoś ośrodka dla spraw lekkiej atletyki, będzie równoznaczna z zupełnem zacofaniem sportowem, że mistrzostwa okręgowe zgromadzą na starcie zawodników z całego okręgu, a nie tylko z siedziby związku. I wówczas będziemy mogli dążyć do takiego rozwoju wzwyż lekkiej atletyki, jak w Niemczech, gdzie w każdej dyscyplinie jest kilkunastu równorzędnych zawodników.

W tym kierunku winna więc iść intensywna praca PZLA, gdyż lista naszych zawodników osiągnęła już poziom pierwszorzędny i przy pomocy trenerów iść będzie dalej wzwyż, własnym niemal rozpędem. We wszystkich dyscyplinach mamy już zawodników, na których możemy się wzorować. Mamy wyrobione metody pracy, treningu: a lekkoatleta, który pracuje pod bokiem mistrzów, nie idzie już na oślep.

Ogromny rozwój wzwyż, osiągnięcie szeregu wyników pierwszorzędnych jest największym dorobkiem Polski w roku poolimpijskim.

Gwiazd jednak jest jeszcze mało, a przeciętny poziom pierwszych dziesięciu, nie zrobił wielkich postępów.

Stwierdzamy jednak, że w znakomitej większości konkurencyj postęp ten jednak jest (jeżeli chodzi o przeciętne wyniki pierwszej dziesiątki cofnęliśmy się w ciągu roku jedynie w oszczepie, 800 mtr., 5 klm. pięcioboju (choć o szybszem tempie rozwoju będzie można myśleć dopiero po oparciu lekkiej atletyki o szersze masy.

W roku bieżącym jednak i w tym kierunku postąpiliśmy naprzód. Wielu zawodników zupełnie nowych grało poważną rolę w czołowych zawodach, wiele nowych nazwisk widnieje na liście dziesięciu najlepszych.

Nasz bilans międzynarodowy uległ też znacznej poprawie. W spotkaniach międzypaństwowych doznaliśmy dwu porażek: na początku sezonu, gdy przeceniliśmy swe siły, gdy wskutek lekkomyślności nie wyzyskaliśmy w pełni atutu, który dała nam umowa i wysłaliśmy reprezentację słabą liczebnie i bez wielu specjalistów, przegraliśmy na trójmeczu bałtyckim. Porażka z Węgrami przynosi nam raczej zaszczyt. Wypadła ona cyfrowo dość niepomyślnie, wykazała jednak świetne wyniki naszych zawodników. Byliśmy we wszystkich niemal konkurencjach gorsi od potentatów lekkiej atletyki, ale byliśmy gorsi o ułamki sekundy, czy centymetry.

Zwycięstwo nad Czechosłowacją było kulminacyjnym momentem sezonu. Odnieśliśmy go w stylu świetnym nad pełną reprezentacją Czechów, pewnych zwycięstwa. Miejmy nadzieję, że od roku bieżącego nasza wyższość nad Czechami nigdy już nie będzie poddana w wątpliwość. Występy AZS-u w Pradze i Budapeszcie są też momentem dodatnim roku bieżącego.

Indywidualne sukcesy zagraniczne były przedewszystkiem udziałem Petkiewicza. Zdobył on wicemistrzostwo Anglji, bijąc elitę biegaczy angielskich, ulegając nieznacznie Beaversowi, pokonał śmietankę długodystansowców Francji najlepszych Szwedów. Ciemną plamą na dorobku sportowym świetnego biegacza jest przegrana dwukrotna do Koscyaka i przykra porażka w Berlinie do stayerów niemieckich, a więc tam, gdzie nam na zwycięstwie najbardziej zależało.

Zwycięstwem nad Nurmim, zapewnił sobie Petkiewicz głośne imię na całym świecie. Nie wątpimy, zupełnie, że wielki Finn jest lepszy od Polaka. Ale z punktu widzenia propagandy zwycięstwo Petkiewicza, przypadkowe czy regularne, jest niezmiernej wartości. Najlepszym dowodem popularności Petkiewicza jest choćby zaproszenie go do Ameryki.

Inni zawodnicy mniej mają sukcesów indywidualnych, ale zato wyniki świetne. Kostrzewski w Paryżu trafił na niezmiernie silną konkurencję i, mimo doskonałego wyniku, nie zostawił po sobie pamięci. Sikorski w skoku wdal nie występował na szerszej arenie. Mimo to w Budapeszcie ma imię wyrobione, a wie o nim cała Europa. To samo tyczy się Nowaka Heljasz i Górski swemi wynikami nigdy wstydu nie przynieśli.

Przechodząc do wartości czysto sportowej naszych asów, znów na czołowem miejscu postawić należy Petkiewicza. Jego wyniki i zwycięstwa na długich dystansach stawiają go bezsprzecznie na czele biegaczy Europy. Być może, że Petkiewicz jest jeszcze nierówny, że w walce wręcz nie umie rozwiązać zadania taktycznie, zwłaszcza gdy prowadzi (Koscyak), gdy jednak biegnie w grupie w równem tempie i ma uderzyć na finiszu z „drugiej pozycji", jest niezmiernie groźny. Jest on, mimo wszystko, siódmym biegaczem świata. Na średnich dystansach Petkiewicz nie należy do ekstraklasy świata, jest jednak bezwzględnie czołowym zawodnikiem Europy. Na tym dystansie biegał zresztą tylko dwa razy z zawodnikami wysokiej klasy. Raz pobił Węgra Szabo, a raz przegrał nieznacznie do znakomitego Krafta.

Kostrzewski w płotkach jest drugim polskim zawodnikiem, który znalazł się na liście dziesięciu najlepszych biegaczy świata. Wynik jego jest doskonały i tylko wyjątkowemu pechowi przypisać należy, że startując w tej konkurencji raz jeden zagranicą, nie wyszedł z niej zwycięsko. Ale wówczas znalazło się na starcie akurat trzech biegaczy lepszych od niego, a te 400 mtr. było najsilniejszym biegiem całego sezonu.

Na 800 mtr. wynik Polaka jest doskonały i stoi na poziomie wszystkich państw europejskich. Każda jednak potencja światowa ma przynajmniej jednego biegacza lepszego od Kostrzewskiego.

Pierwszą klasą europejską są również nasi skoczkowie. 729 Nowaka i 726 Sikorskiego jako wyniki szczytowe są już bardzo dobre, lepiej jednak o nich mówi fakt, że ponad 7 mtr. skoczyli oni w sezonie bieżącym wielokrotnie. Kto z nich jest lepszy, trudno powiedzieć. Nowak jest bardziej wyrobionym skoczkiem, Sikorski ciągle jeszcze ma zatargi z racjonalnym stylem. W hierarchji międzynarodowej grają może oni rolę mniejszą, choć w pierwszej dwudziestce się znajdują.

Dwaj nasi miotacze Heljasz i Górski dopełniają polskiej ekstraklasy. Ciekawe jest, że o ile dotychczas celowaliśmy z rzutów w dysku, o tyle w roku bieżącym najsłabszy dotąd nasz dotąd punkt — kula — stał się najpotężniejszym atutem. 14.43 poznańczyka i 14.07 warszawianina są wynikami bardzo dobremi na stosunki międzynarodowe. Dla nas mają one o tyle większą wartość, że zamykają sezon, jako logiczny wynik ciągłych postępów, a nie jako ostatnie słowo, wypowiedziane przez obu miotaczy.

Do ekstraklasy zaliczyć należy jeszcze Cejzika i Wieczorka za dziesięciobój. Cejzik, niestety, wypowiedział zdaje się ostatnie słowo w tej dziedzinie, wieńcząc swą bogatą karjerę wspaniałym rekordem. Wieczorek robi ciągle postępy, jest godnym następcą Cejzika i, być może, podniesie dziesięciobój polski do poziomu ekstraklasy europejskiej.

Parę słów należy się jeszcze Mikrutowi, choć zbyt śmiałe może jest zaliczenie go do ekstraklasy. Zawodnik ten jednak, obdarzony wprost fenomenalnymi warunkami, powinien po opanowaniu stylu przekroczyć śmiało 60 mtr. w oszczepie. O jego niepowszednim talencie świadczy i doskonały wynik w skoku o tyczce. *(str.)*

# W drugim rzędzie mistrzów

## Obok starej gwardji stają nowe talenty

Nazwiska wymienione zamykają szeregi naszej ekstraklasy. W jej cieniu ukrywają się zawodnicy, którzy wynikami wstydu zrobić nie mogą, a często są skrojeni na miarę mistrzów jeszcze większych.

W sprintach notujemy znaczną poprawę. Mimo, że w setce nie przekroczyliśmy sakramentalnych 11 sek., jednak te 11 sek. w roku bieżącym mają dla nas większą wartość niż 10.9 z przed pięciu lat. 11 sek. poparte bowiem 22.2 lub 22.3 na 200 mtr. ma brzmienie szlachetne, pełnowartościowe. 10.9 przy 23 sek. na 200 mtr. budzi poważne wątpliwości. A ostatecznie nawet przy nagminnem panowaniu 10.4 sek., pewne 11 sek. nie może być lekceważone.

Sikorski i Szenajch są tu bezkonkurencyjni. Sikorski jest stanowczo lepszy. Przy racjonalnej pracy przebiegnie on 100 mtr. napewno w 10.8. Szenajch pozostanie przy 11 sek. Z Dobrowolskim nie możemy się już liczyć poważnie — jest to nasza przeszłość. Czysz ma przed sobą wielkie możliwości i w nim widzimy groźnego rywala dla Sikorskiego. Trojanowski II jest przereklamowany, a jego 11 sek. stoi pod znakiem zapytania. Na 200 mtr. Pernak, Piechocki, Gniech i Zajusz są pierwszą polską klasą.

Na 400 mtr. dotkliwą lukę wywołał spadek klasy Biniakowskiego, po którym obiecywaliśmy sobie wiele. Godnego następcę znalazł on jednak w Piechockim, który kroczy drogą niezwykle racjonalnego a jednocześnie rewolucyjnego postępu. Gniech natomiast w ciągu paru lat nie wydobył z siebie zbyt wiele. Ogromne wady w stylu nie są dostatecznie wyrównane olbrzymiemi zasobami warunków fizycznych tego najsilniejszego czterystometrowca w Polsce. Kostrzewski ciągle jest jeszcze asem. Żuber jest stanowczo za słaby dla tego atletycznego biegu. Do ekstraklasy zaliczamy tu jeszcze Cejzika, który przy specjalizacji, mógłby być jeszcze groźniejszy.

Na 800 mtr. notujemy spadek. Kostrzewski zrobił w roku bieżącym coprawda milowy krok naprzód. Brak jednak choćby w przybliżeniu biegaczy równej mu klasy. Żuber jest ewenementem sezonu, znów jednak brak mu wagi i siły do osiągnięcia wielkich wyników, Maszewski i Nowakowski którzy zeszli dwa lata temu poniżej 2 min., w tym roku byli średnią zaledwie klasą. Malanowski miał rok wybitnie słaby. Bardzo dobrze zapowiada się silny i wytrwały Mędrzycki. Mam wrażenie, że Petkiewicz jest o klasę lepszy od specjalistów tego dystansu, za wyjątkiem Kostrzewskiego i może Żubra.

Na 1500 mtr. asem jest Petkiewicz. Wiele klas dzieli go jednak od następnych, którzy raczej cofnęli się w formie. Jedynym zawodnikiem, który może mu w przyszłości dorównać, jest Kusociński. Mędrzycki jest również człowiekiem przyszłości.

Długie dystanse są niepodzielną domeną Petkiewicza i... Kusocińskiego. O klasie Petkiewicza mówiliśmy już. Kusociński przerasta być może talentem i warunkami wielkiego biegacza, i gdyby nie nieszczęśliwy wypadek na trójmeczu słowiańskim, kto wie, czy Petkiewicz nie znalazłby pogromcy we własnym kraju. Kusociński, znacznie silniejszy od Petkiewicza, pracujący systematycznie i z żelazną wytrwałością pod okiem Klumberga, powinien w roku zeszłym zaatakować rekord Petkiewicza. Sawaryn i Sarnacki postępów nie zrobili i zdaje się nie zrobią. W szarej masie następnych wybija się Puchalski, który jednak nie przemówił do nas ani razu z bieżni. Z młodych rokujemy przyszłość Nowickiemu, może Nowarze, Żakowi i Czubakowi.

W płotkach Trojanowski przeskoczył ze średniej klasy do dobrej i nie ma rywali. Zajusz po oszlifowaniu stylu powinien być dlań groźny. Nowosielski jest nawet lepszy od Ślązaka, dłużej jednak pracuje. Kostrzewski jak na niespecjalistę bardzo dobry. Na 400 mtr. poza Kostrzewskim nie mamy nikogo ktoby mógł rościć pretensje do tytułu biegacza.

W skokach wdal Nowak i Sikorski grają dominującą rolę. Nie zapominajmy jednak, że Nowosielski ma dopiero 21 lat, że Giedgowd nie powiedział ostatniego słowa, że cała plejada młodych zawodników skacze ponad 650. Nie zapominajmy o Chmielu, Zachcińskim, Górskim, nie zapominajmy o wielkim talencie — Nalepie.

W tyczce Adamczak utrzymał się na poziomie i na bezkonkurencyjnem stanowisku. Rewelacyjne postępy zrobił Majtkowski, który może sięgnąć po rekord Polski. Wieczorek ciągle jeszcze bez stylu. Ponad przeciętność wybijają się pełni nadziei — Rusecki, Mikrut, oraz z weteranów Gilewski i Urbaniak.

Skok wzwyż, wykazał znaczną poprawę wszerz, choć poziom jest ciągle mizerny. Opieramy nadzieje na przyszłość na Nowosadzie i Luckhausie, może Lokajskim, Wróblu i Banaszkiewiczu. Wogóle jednak sytuacja jest niewesoła, a mistrza Polski nie można się doszukać nawet wśród pierwszych dziesięciu.

W rzutach Baran utrzymał swą dominującą pozycję wśród dyskoboli, choć najlepszy wynik nie do niego należy. Nadzieje na przyszłość pokładamy jednak przedewszystkiem w szybkim Górskim, silnym Heljaszu, Turku, Wróżu, Banaszaku, Zajuszu, Puchalskim, którzy w tajemnicy rzucają ponad 40 mtr., w Warszawie, Białymstoku czy Kaliszu.

W kuli obok Heljasza i Górskiego rewelacją był wynik Puchalskiego. Zawodnik ten o fenomenalnych warunkach po wielu latach prymitywnej i niesystematycznej pracy, osiągnął wynik ciągle niewspółmierny do swych możliwości i czasu treningu. Przy dotychczasowych metodach pracy niewiele można na niego liczyć.

W każdym razie klasa miotaczy pierwszorzędnych zagęściła się znacznie. Jest to przytem materjał bardzo młody i obiecujący.

W oszczepie wielkim talentem jest Mikrut i to jest najpoważniejszym dorobkiem tej konkurencji. Rewelacyj naogół brak. Smakulski przechodził spadek formy wskutek choroby ręki. Inni postępów nie robili.

W dziesięcioboju i pięcioboju mamy obok Wieczorka i Cejzika dwa pierwszorzędne talenty jeszcze nieoszlifowane: Ślązaków Banaszaka i Zajusza, zwłaszcza silny i szybki Zajusz o wspaniałych warunkach, winien być gwiazdą pierwszorzędnej wielkości. Przyszłość leży również przed Chmielem i Buchałą.

Oto krótki przegląd naszych sił, które przysporzą nam wielu sukcesów w roku bieżącym, a co ważniejsze, są niezwykle bogatym kapitałem na przyszłość, a odpowiednio eksploatowane mogą nam przynieść kolosalne wprost sukcesy już w najbliższej przyszłości.

# Z Łodzi

**Łódź stara się** o sprowadzenie drużyny bokserskiej berlińskiej Teutonji, która w dniu 17 b. m. bawi w Poznaniu. W tej sprawie odbywa się korespondencja. Ewentualny mecz nastąpiłby w dniu 19 b. m. w Łodzi. Pozatem bokserzy łódzcy przystępują do treningu przed meczem międzymiastowym z Warszawą w dniu 1 grudnia. Odbędzie się specjalna eliminacja zawodników, którzy wejdą w skład reprezentacji łódzkiej.

**Klimczak**, jeden z najlepszych piłkarzy Wojskowego Klubu Sportowego, przenosi się do Geyera, w barwach którego będzie już w najbliższej przyszłości występował.

**Altcil i Preissentanc**, dwaj pomocnicy Turystów Ł-dź, po powrocie z wojska wystąpią jeszcze w bieżącym sezonie w barwach fioletowych.

**Madejski**, najlepszy piłkarz Piotrkowa, prawoskrzydłowy tamtejszej Concordji, przeniósł się do Łodzi i wstąpił do Geyera.

**Steinke i Kleinert**, piłkarze Unionu, powołani zostali do służby wojskowej.

**Lipski**, bramkarz łódzkiego Hakoahu, po powrocie z wojska, będzie znów czynny w barwach swego macierzystego klubu. Lipski grywał ostatnio w 22 p. p. w Siedlcach.

# Notatki

**Kot A. Z. S. — Lwów** i Bober — Pogoń — Lwów trenują obecnie w basenie zimowym Y. M. C. A. w Krakowie.

**Ritterman i Schönfeld — Makkabi** — przebywają zagranicą, pierwszy we Francji a drugi trenuje w Pradze.

**Rouppert** Cracovia przepłynął 200 m. st. dow. w czasie poniżej 3 min., a na 400 m. uzyskał wynik 6.12.

**Makkabi** — Kraków czyni starania nad uruchomieniem baseniku zimowego mieszczącego się w dawnej szkole kadeckiej na Łobzowie. Sprawa ta wydaje się trudna do przeprowadzenia ze względu na wysokie koszta, jakie związane są z naprawą maszyn do ogrzewania (12.000) oraz z samym odnowieniem basenu. Basen ten nie posiada nawet 10-ciu metrów długości.

**Okręgowy Związek Narciarski** powstał ostatnio we Lwowie. W skład tymczasowego zarządu wybrani zostali: p. Lubieniecki jako przewodniczący oraz pp. Klimkiewicz, Kolankowski i Marjan jako członkowie.

**Sawaryn**, jeden z najlepszych długodystansowców Polski, nie ma we Lwowie odpowiedniego konkurenta. Sawaryn zupełnie bez trudu wygrał ostatnio bieg naprzełaj „Wieku Nowego" poraz szósty (!) z rzędu.

**Red. Konrad Olchowicz** został wybrany prezesem Amatorskiego Klubu Sportowego w Warszawie.

# Odpowiedzi redakcji

**P. St. Zas., Stryj.** Dotychczas mamy jeden podręcznik „Boks" kpt. Jana Barana. Pozatem wyszła broszurka o boksie Wiktora Junoszy-Dąbrowskiego, nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie p. t. „Co to jest boks".

**P. dr. Buła, Poznań.** We wszystkich działach sportu są wprowadzone pewne normy wyrównań: najwyższy handicap w lekkiej atletyce wynosi 10 proc. dystansu (np. na 3000 mtr. — 300 mtr.). W tennisie zasady wyrównań są następujące. Gracz najlepszy otrzymuje najwyższy, przyjęty handicap — 40. (Musi wygrać trzy piłki, aby osiągnąć 0, a siedem, aby zdobyć gema); gracz najsłabszy w turnieju, czy na liście dostaje + 40 (wystarcza mu więc jedna piłka do zdobycia gema). W tych granicach mieszczą się więc wyrównania innych graczy. — 30.5 znaczy, że gracz pięć gemów gra na — 40, a szósty na — 30.

**P. Zbigniew Mich., Kraków.** „Przepisy" prof. Weyssenhofa wyszły nakładem P. Z. P. N., Warszawa, Wiejska 3. Dostać pan może w każdej księgarni po zamówieniu. Wydanie z roku 1926.

**P. J. S., Pelplin.** Y. M. C. A — Joung Men Christian Association. Y. W. C. A. (a nie Y. F. C. A.) — Joung Women Christian Association. Radzimy zwrócić się do oddziału warszawskiego tych organizacyj: Warszawa, Miodowa 10.

**P. Wł. S., Kraków.** Dziękujemy za zwrócenie uwagi. Załatwimy w drodze redakcyjnej.

**P. W. Wys., Kraków.** Uznajemy w pełni wartość Polonii i wielokrotnie podkreślaliśmy jej imponującą ambicję i zapał. Bułanow zasługuje na słowa szczerego uznania, których też nikt mu nie skąpi.

**J. Ign. Jakob., Łódź.** Sprawozdanie otrzymaliśmy od naszego korespondenta. Dziękujemy.

**„Marynarz z Pucka".** Zechce Pan przeczytać odpowiedź p. St. Zas. ze Stryja.

# Na prowincji

W roku ubiegłym zostały utworzone dwa podokręgi piłkarskie przy W. O. Z. P. N-ie: włocławski i płocki. Sprawa sklasyfikowania tamtejszych klubów została odłożona do czasu ostatecznego zorganizowania wspomnianych podokręgów.

Dziś sytuacja przedstawia się w ten sposób, iż jeden z podokręgów, a mianowicie włocławski rozwija nader intensywną działalność, podczas gdy o Płocku narazie głucho.

Celem definitywnego uporządkowania podokręgów zdecydowano, iż dwaj mistrzowie piłkarscy Włocławka i Płocka rozegrają spotkanie między sobą: ewentualny zwycięzca spotka się przypuszczalnie z mistrzem kl. C W. O. Z. P. N-u. W ten sposób zostanie stworzona podstawa do sklasyfikowania drużyn piłkarskich podokręgów.

W obecnej chwili stan rozgrywek w podokręgu włocławskim przestawia się jak następuje: 1) Cujavia 19 pkt. st. br. 52:11, 2) Makabi 11 pkt., 3) Strzelec 9 pkt., 4) Jutrznia 6 pkt., 5) TUR 5 pkt., 6) Gwiazda 3 pkt., 7) Kraft 1 pkt. Dokładnych wiadomości z Płocka narazie brak.

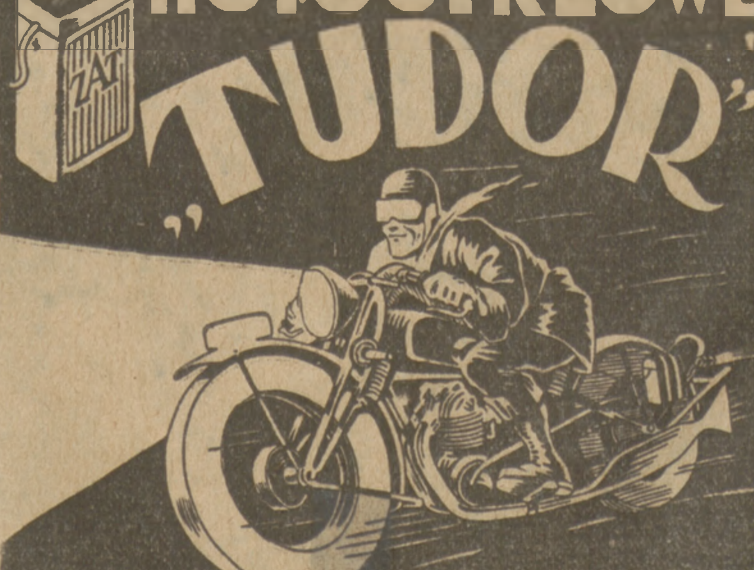
**Częstochowa.** Turyści — Policyjny K. S. 4:1. Zawody towarzyskie. Gra żywa i interesująca wykazała poprawę formy u obydwu drużyn. Zwycięstwo Turystów zasłużone.

Do kl. A kiel. Z. O. P. N., wchodzi Czeladzki K. S., który zwyciężył drugiego finalistę, Wartę (Zawiercie) w 3-ej rozgrywce w stosunku 4:3. Do klasy B spadł Częstochowski K. S.

Miejscowe kluby rozpoczynają już sezon zimowy, organizując komplety gimnastyczne, zaprawy dla lekkoatletów oraz treningi bokserskie. Pracę te realizują Z. T. G. S. i Warta. Dziwić się należy, że pozostałe kluby, jak „Victoria", C. K. S. i t. d., jeszcze o tem nie pomyślały. Miejski komitet P. W. i W. F. organizuje na sezon zimowy kurs instruktorski wych. fiz., dla członków organizacyj sportowych, w. fiz., i klubów sportowych.

Kiel. Z. O. P. N., kończy już prace letniego sezonu. Z gier mistrzowskich pozostały do rozegrania zawody Sarmata — Zagłębianka o spadek do kl. C. Kieleckie Kolegjum Sędziów P. N. skreśliło z listy swych członków w drodze dyscyplinarnej p. Jarżę z Sosnowca.





# LONDYN, BUDAPESZT, WIEDEŃ

## Trzy listy z zagranicy do „Przeglądu Sportowego"

*Londyn, 4.XI 1929.*

W dawnych czasach, gdy dyrekcja najbogatszego angielskiego klubu West Bromwich Albion potrzebowała dobrego piłkarza, wystarczyło udać się do najbliższej kopalni, krzyknąć o tem do sztolni, a natychmiast stamtąd wyleżdżał windą gracz, którego nie wstyd było umieścić w najlepszej drużynie reprezentacyjnej.

Przeszły bezpowrotnie te „dobre dawne czasy", rozmnożyły się kluby zawodowe i za dobrego gracza do reprezentacji trzeba klubowi składać słony haracz.

Nie mogłem pominąć najciekawszego w sezonie meczu między dwoma londyńskimi konkurentami do laurów: West Ham i Arsenal. Nieraz podziwiałem już słynną lewą trójkę ataku Arsenalu, Jones, James, John, przezywanych tu „trójką Jotów", chciałem ich ujrzeć teraz w decydującej, poważnej grze.

Pojedynkowi faworytów stolicy świata przyglądał się pięćdziesięciotysięczny tłum widzów, którzy podobnie jak obie drużyny zdradzali oznaki wielkiego zdenerwowania.

Od pierwszego momentu po gwizdku czerwone koszulki (Arsenal) rozpoczęły mordercze tempo. Arsenal posiadał za sobą sympatję tłumów, gdyż grano na ich boisku — a to już jest wiele.

Rezultatem szalonego tempa była stała przewaga gospodarzy w pierwszych 30 minutach. Pod bramką brakowało im jednak decyzji, a udane strzały parował bezkonkurencyjny Hulton.

Napad W. H. rzadziej zabierał głos, jednak każdy wypad niósł ze sobą niebezpieczeństwo. Przed końcem pierwszej połowy lewego obrońcę Hapgooda (Ars) wyniesiono z pola zemdlonego w rezultacie „zetknięcia się" jego głowy z butem Ruffela. Gra w dziesiątkę nic nie odbiła się na sytuacji.

W drugiej połowie gra szła równie ostro do chwili przestrzelonego karnego dla Arsenalu. Pod sam koniec gry Watson, śr. napastnik West Hamu skorzystawszy z omyłki taktycznej czerwonych, wpakował piłkę w siatkę pięknym zdradzieckim bocznym strzałem. W ten sposób gospodarze przegrali.

Trudno opisać tu hałasy tłumu, powstające przy byle okazji w formie podniety lub też nagany. Przeciągłe „uuhh" jako niezadowolenie i gwizdy jako wyraz największego uznania zmieniały się kolejno z wystrzałami petard, ogłuszającym trzaskiem kołatek i przeraźliwemi dzwonkami od drzwi wejściowych. Tych ostatnich jest najwięcej, ponoć wszystkie okoliczne domy na czas wielkiego meczu są ogołocone z dzwonków.

Miałem możność stwierdzić co oznacza wielkie tempo u dobrego skrzydłowego gracza. Wszyscy wstrzymują oddech gdy takiemu skrzydłowemu w rzeczywistości urastają skrzydła i ten w zawrotnym finiszu nie puszcza od siebie piłki dalej niż na metr mając ją na uwięzi i jednocześnie będąc „rigid" przy ewentualności spotkania się z przeciwnikiem. Cudną się wydaje orjentacja szybkości jego biegu do lotu piłki, błyskawiczny stopping i ewolucje techniczne przy chyżości niezgorszej stumetrówki.

Nie można powiedzieć ażeby rezultat gry dał pojęcie o siłach przeciwników. W ciągu całego czasu zmagania, może z wyjątkiem ostatnich dziesięciu minut miało się wrażenie że czerwonych koszulek jest więcej na polu, że piłka wciąż jest w posiadaniu czerwonych, że niebiescy są niezgrabni, że biegać nie umieją. Los jednak Arsenalowi nie sprzyjał i jeden celny strzał Wattsona zadecydował o porażce lepszego zespołu.

*Witold Hulanicki.*

*

*Budapeszt, w listopadzie.*

Ubiegły tydzień był bardzo bogaty w imprezy sportowe. W piątek 1 b. m. bawiła tu drużyna południowych Niemiec. Składała się ona z graczy Nürnbergu, Fürthu, Monachjum i Frankfurtu. Ten sam team pobił reprezentacje Austrji 5:0, a Szwecję 7:1. Drużyna węgierska składała się natomiast z graczy Ferencvarosi i Hungarji.

Niemcy przyjechali do Budapesztu po pewną wygraną i jak wspomniał jeden z graczy — z różnicą trzech do czterech bramek.

Boisko Ferencvarosi wypełnione zostało po brzegi. Pierwsze 30 minut upływają bez żadnej przewagi, dopiero w 40 minucie udaje się prawemu skrzydłowemu Tacosowi (FTC świeży narybek) po solowym biegu zdobyć pierwszą bramkę dla Węgrów. W 2 minuty później strzela Hirzer z rzutu karnego drugą bramkę.

Po przerwie Węgrzy zupełnie biorą inicjatywę w swe ręce i strzelają kolejno jeszcze 5 bramek przez słynnego Takacsa. Na dwie minuty przed końcem Niemcy uzyskują, z winy bramkarza, honorowy punkt dla swych barw. Ostateczny rezultat 7:1.

Zawody finałowe o puhar śr. Europy pomiędzy Ujpesti i Slavią, poruszyły cały Budapeszt. Na cztery dni przedtem 45.000 biletów rozchwytano.

Slavia przyjechała w swym najlepszym składzie, t. j. z Pucem, Kratochwilem i Swobodą na czele i była prawie pewna zwycięstwa. Stało się inaczej.

Slavia jest to drużyna bardzo dobra w polu ale niedająca sobie zupełnie rady pod bramką. Wszystkie piłki kierowane są do Puca, który jest najlepszym strzelcem w drużynie. Węgrzy to doskonale zrozumieli i pomocnik Borsanyi ciągle go pilnował, nie dopuszczając do strzału. Pomoc Slavji jest w stosunku do Ujpesti bardzo słaba i nie dała sobie rady z dobrze grającym atakiem Ujpesti. Bramkarz Czechów ma już w Europie swoją wyrobioną markę. Bronił jak lew i nie ponosi żadnej winy za strzelone bramki, które zostały zdobyte zbliska.

Cała pierwsza połowa mija przy lekkiej przewadze Slavji, która nie umie wykorzystać najdogodniejszych pozycyj. Na 10 minut przed przerwą udaje się Węgrom uzyskać pierwszy punkt przez lewego łącznika Spitza, ale w minutę później Puc strzela najpiękniejszą bramkę dnia.

Po przerwie liczono się ogólnie ze zwycięstwem Slavji. Stało się jednak zupełnie inaczej. Po zdobyciu drugiej bramki przez Ujpesti Czesi zupełnie się załamali. Węgrzy zachęceni tym sukcesem i przez publiczność dopingowani zdobywają jeszcze cztery bramki.

Po zwycięstwie tem Ujpesti ma prawie że zapewniony puhar, gdyż czekający go mecz w Pradze 17 b. m. nie przyniesie chyba Czechom tak wysokiego zwycięstwa.

*R. Windman.*

*

*Wiedeń, w listopadzie.*

W Wiedniu istnieje obok Związku Piłki Nożnej, reprezentującego niejako oficjalny „rząd piłkarski" również organizacja graczy pod nazwą „Spielerunion". Jest ona w gruncie rzeczy niczem innem jak związkiem zawodowym pracobiorców piłkarskich, którego zadaniem jest przedewszystkiem obrona interesów materjalnych swych członków, składających się naturalnie wyłącznie z graczy zawodowych — w stosunku do pracodawców — klubów. Pozatem ma jednak „Spielerunion" i bardziej idealne cele. Stara się ona przez odpowiednią akcję, a więc prelekcje, zebrania i dyskusje wpływać wychowawczo na swych członków, wykorzeniać złe obyczaje sportowe i brutalną grę, mogącą spowodować długotrwałe kalectwo a zatem i niemożność zarobkowania.

Ponieważ jednak piękne słówka nie zawsze przemawiają do sumienia baranków piłkarskich, więc posiada „Spielerunion" w zanadrzu bardziej przekonywujące argumenty w postaci kar, przekraczających ostrością swą niejednokrotnie wyroki ferowane przez oficjalny W. G. i D. Że związek zawodowy piłkarzy nie uznaje żartów, o tem można się było niejednokrotnie już przekonać. Ostatnio odczuł to na własnej skórze gracz Hakoahu Feldman, który za brutalne swe wybryki spotkał się nietylko z trzymiesięczną dyskwalifikacją ale też i... wykluczeniem ze „Spielerunion" po wieczne czasy.

Dotkliwa ta kara mogąca w przyszłości pociągnąć przykre konsekwencje spotkała się jednak z nieoczekiwaną reakcją. Dotychczas członkowie „Spielerunion" w dobrze zrozumiałym interesie własnym podporządkowywali się bez szemrania zarządzeniom swej własnej władzy, tym razem nastąpił jednak rokosz. Gracze Hakoahu uważali bowiem za stosowne ująć się za rzekomo pokrzywdzonym towarzyszem i zarządać rewizji wyroku w przeciągu dni czternastu pod groźbą gremjalnego opuszczenia szeregów organizacji.

O ile z jednej strony trudno pochwalić ultymatywne wystąpienie graczy Hakoahu, to z drugiej znów trudno się oprzeć wrażeniu, że wyrok na Feldmanna, którego ujemne kwalifikacje moralne są aż nadto dobrze znane, wydano jednak zbyt pohopnie, kierując się niekoniecznie tylko względami rzeczowymi.

Powszechna fama głosi, że w danym wypadku decydującą rolę odegrał również zatarg, jaki ukarany gracz miał uprzednio z jednym z funkcjonarjuszy „Spielerunion". Incydent powyższy wywołał w każdym razie w wiedeńskich kołach piłkarskich żywe poruszenie, zawiera on bowiem w sobie zarodki poważnego niebezpieczeństwa na przyszłość, mogąc podkopać autorytet a może i egzystencję skądinąd nader pożytecznej organizacji.



GARBARNIA
przy pracy nad skórą przeciwników

# Dwie godziny w powietrzu bez motoru

## Sukces pilota lwowskiego Grzeszczyka

Wspaniały rekord lotniczy studenta politechniki lwowskiej — Józefa Grzeszczyka odbił się głośnem echem w całej Polsce, a także zagranicą.

Dla polskiego lotnictwa sportowego lot Grzeszczyka ma ogromne znaczenie, przedewszystkiem z tego względu, że po długich, bezowocnych poszukiwaniach, udało się wreszcie odszukać tereny, nadające się do lotów na płatowcach bezsilnikowych.

Charakterystyczną cechą miejsc, w których udają się loty na szybowcach, są tak zwane prądy wstępujące, działające na płaty samolotu od dołu. Dzięki tym właśnie prądom, unoszącym samolot, możliwe jest utrzymywanie się nawet przez kilkanaście godzin (ostatni rekord niemiecki) bez pomocy silnika.

Tereny nadające się doskonale do lotów bezsilnikowych odkryto na wzgórzach Olszanicy, powiatu Lisko, w Małopolsce Wschodniej. Tam właśnie Józef Grzeszczyk — prezes Lwowskiego Aeroklubu Akademickiego i dyplomowany pilot — dokonał swego pięknego rekordowego lotu, utrzymując się 2 godziny 11 minut i 5 sekund w powietrzu.

Jak ważną rzeczą dla lotów bezsilnikowych jest odpowiedni wybór terenów, świadczy fakt, że dotychczas, na tym samym aparacie konstrukcji inż. Czerwińskiego, ten sam pilot nie był w stanie utrzymać się dłużej w powietrzu nad 5 minut.

Rzeczą charakterystyczną dla rekordowego lotu Grzeszczyka jest to, że start i lądowanie odbyły się mniejwięcej w jednem miejscu. Nie leciał on inercyjnie w jednym kierunku, lecz operując po mistrzowsku sterami, kołował nad okolicą, powracając do miejsca startu. Dowodzi to nieprzeciętnej klasy pilota.

Rekord Grzeszczyka wpłynie niewątpliwie bardzo silnie na rozwój sportu szybowcowego. Samolot przeznaczony do tych celów jest w porównaniu do zwykłej awionetki, bardzo tani, kosztuje bowiem zaledwie kilkaset złotych, a przy pewnej ekonomji i własnej pracy, można i tę sumę jeszcze obniżyć. Dlatego szybowce są tak popularne wśród szerokich sfer akademików wszystkich krajów Europy.



PILOT GRZESZCZYK A. Z. S. LWÓW.

### KOLARSTWO

**Związek Polskich Towarzystw Kolarskich,** który od dłuższego czasu ustala terminy zebrań, niedochodzących do skutku z powodu braku quorum, postanowił w dn. 16 listopada wszystkie sprawy załatwić, lez względu na ilość zebranych. Z. P. T. K. dopatrzył się bowiem u niektórych członków tendencji rozmyślnego przewlekania załatwienia różnych spraw, jak np. Pusza.

**Uroczyste rozdanie nagród i dyplomów** zwycięzcom tegorocznych zawodów kolarskich, urządzanych przez W. T. C. odbędzie się w dniu 14 grudnia b. r.

**Warszawskie Towarzystwo Cyklistów** zamówiło sześć tandemów oraz jeden motor, które oddane zostaną dla użytku kolarzy, przygotowujących się do nowego sezonu kolarskiego.

**Szamota** uczestniczyć będzie w kilku zawodach kolarskich w Berlinie. Ostateczne sfinalizowanie sprawy wyjazdu Szamoty nastąpi w najbliższych dniach.

**Robotnicze mistrz. kolarskie** w Krakowie zdobył na 25 klm. Kaler (Legja) 54 m. 38,2, 2) Bańdo, 3) Flakowicz.

### TENNIS

**Lista najlepszych tennisistów Austrji** w roku 1929 została ustalona przez Związek w sposób następujący: panowie 1) Matejka, 2) Artens, 3) Winterstein, 4) Bolzano, 5) Eisermann, 6) Eisler, 7) Grossmann, 8) Danner, 9) Kinzel, 10) Horsch; panie 1) Hagenauer, 2) Eisenmenger, 3) Redlich, 4) Ellissen, 5) M. Redlich, 6) Komenda, 7) Herbst, 8) Kiegs Au, 9) Soukup, 10) Munk.

**Trening przed rozgrywkami o puhar Davisa** zamierza P. Z. L. T. przeprowadzić w tym roku wcześniej i wykorzystać do tego halę krytą w Budgoszczy. Hala ta została przez odpowiednie czynniki obejrzana i uznana za nadającą się do tego celu.

**Polski Zw. Lawn Tennisowy** wystąpił do P. U. W. F. z prośbą o subsydjum w kwocie zł. 10.000. Suma ta byłaby obrócona na następujące cele: sprowadzenie trenera związkowego, w której to sprawie prowadzone są już odpowiednie pertraktacje w Niemczech, zorganizowanie mistrzostw międzyszkolnych i międzyuczelnianych i budowę krytej hali.







WIKTOR JUNOSZA

# KRÓLOWIE PIĘŚCI

## Portrety mistrzów bokserskich świata

VI.

Zwycięstwo Johnsona, przedstawiciela pogardzanej czarnej rasy nad Jeffriesem, zadało miłości własnej yankesów cios bolesny.

Johnsona zaczęto prześladować. Starczało mu wyruszyć za miasto samochodem, by spadła nań natychmiast ręka administracyjna „za zbyt szybką jazdę" w wysokości... kilku tysięcy dolarów.

Wreszcie, gdy to nie pomagało, i gdy wyszukiwania „białej nadziei" jakoś nie dawały rezultatów, poprostu oskarżono „Wielki czarny dym" o jakieś przestępstwo kryminalne, o jakiem mu się rzecz jasna nie śniło.

Zdając sobie sprawę z sytuacji, Johnson uciekł do Europy Miał rację, skazano go bowiem zaocznie na dwa lata więzienia. Co gorzej — nałożono areszt na sumy, jakich nie zdążył wycofać z amerykańskich banków.

Czarny król, wraz ze swą białą małżonką, wiódł jednak szeroki tryb życia w luksusowej willi, jaką był wynajął w Neuilly pod Paryżem. Od czasu do czasu występował w pokazie, oraz odbył kilka meczów ze słabymi jednak przeciwnikami. Od spotkania z najgroźniejszymi rywalami bezceremonjalnie uchylał się. Doszło nawet do tego, że Międzynarodowy Związek chciał pozbawić go tytułu. Natrafiono jednak na opór... Ameryki. Albowiem najpoważniejsi kandydaci, to byli Sam Langfard, Sam Mac Vea, Joe Jeannette — trzej murzyni. I Stany Zjednoczone za nic nie chciały, by po jednym czarnym na tronie zasiadł drugi, młodszy, którego byłoby może trudniej pozbyć się. Yankesi woleli czekać, by Johnson zestarzał się, stracił formę... spadł na tyle, by go jaki z białych okazał się zdolny pokonać!

Przyszła wojna światowa. Życie bokserskie w Europie zamarło. Wyczerpały się fundusze Johnsona. I oto w 1915 r. w Hawanie odbywa się mecz o mistrzostwo świata, aż do rezultatu, między Jack Arturem Johnsonem i dwumetrowym ex-cowbovem Jess Willardem. Murzyn już mało co wart, ale i „biała nadzieja" zbytnią klasą się nie odznacza. I nudny, męczący mecz, w chwili, gdy wszystkie oczy zwrócone były na pola Szampanji i na front rosyjski — nie mógł zyskać większego rozgłosu — kończy się, w wyniku prawie że wspólnych wysiłków, zwycięstwem Willarda, przed którym zmęczony negr położył się w 26-ej rundzie.

Odbyty na wyspie Kubie mecz nie mógł dać zbytnich dochodów. I choć Johnson odbył go dlatego właśnie, by móc do Ameryki nie wrócić — zmuszony był w końcu przez biedę zgłosić się do więzienia. Odsiedział swe dwa lata... a potem został zrehabilitowany przy ponownem rozpatrzeniu jego sprawy. Lecz karjera pięściarska była dawno skończona.

Przechodząc do oceny Jack Artur Johnsona jako pięściarza bezstronnie — trzeba przyznać, iż nie stał on ani tak wysoko, jak głoszą entuzjaści — spowodowani przedewszystkiem chęcią wykazania, iż są wolni od przesądów rasowych, ani znów tak nisko, jak twierdzą zapamiętali przeciwnicy ludzi kolorowych. Posiadał dużo wiedzy technicznej, lecz brak mu było ciosu. Pod tym względem był najsłabszym ze wszystkich przeszłych i przyszłych mistrzów świata. Warunki fizyczne miał pozatem pierwszorzędne; takiemi jak on ramionami mało kto mógł się pochwalić. Lecz — bywał nieraz na ziemi. Na początku karjery znokautował go stary już wtedy Joe Choynsky, posłać go na deski potrafili nietylko „półciężki" Langfard, lecz nawet „średni" Ketschell. Jako typowy „punkciarz" musiał być niezłym taktykiem. Lecz nie był wolny od posunięć nielogicznych, a czasem groteskowych i śmiesznych, dowodzących, iż mimo wszystko był dzikusem. Nie stanowiąc więc, poza zabarwieniem skóry, żadnej czarnej plamy na liście królów ringu, nie był również specjalną jej ozdobą.

O następcy jego, Willardzie, trudno jest dużo powiedzieć. Karjera jego przeszła w okresie takim, kiedy w Europie się o czem innem myślało, niż o bokserskich rękawicach. Mało się więc o tym człowieku wie; chyba to, że miał 203 centymetry wzrostu i ważył 116 kilo, co nie jest błahostką. Lecz dyskwalifikuje go z miejsca wieść iż... nie był odważny. Dla boksera, a szczególnie dla mistrza, to zarzut który wszystko przekreśla. Starczy więc powiedzieć, że Willard przestał być mistrzem świata 4 lipca 1919, kiedy to w Toledo pokonał go „the mankiller" William Harrisson, czyli Jack Dempsey, w którym znaleziono znowu króla, godnego tronu Fitzsimmonsów i Jeffriesów.

Mecz ten zresztą był sam przez się dowodem niewysokiej klasy i słabości ducha Willarda. Już w pierwszej rundzie leżał rozciągnięty na deskach; wyratował go jeno dźwięk gongu, oznajmiający przerwę. Zato w trzeciej rundzie Willard się poddał. Poddał się — rzecz, której nie uczynili nigdy i nie uczyniliby za nic w świecie ani Sullivan, ani Corbett, ani żaden z innych mistrzów świata!

Spotkanie z Willardem było 61-ym już meczem Dempseya, choć miał on za sobą zaledwie 4-letnią praktykę. Jeśli zważyć, że rozkładają się one na 25 zwycięstw nokoutem w 1-ej rundzie, 20 zwycięstw nokautem w 2—10 rundach, 9 zwycięstw na punkty i 2 zaledwie porażki, można rzec, iż początkujący bokser z Kalifornji zapowiadał się nieźle. Karjerą jego jako mistrza świata zajmiemy się później, teraz zwrócimy uwagę, że już przed zdobyciem tytułu ma on do zanotowania sukcesy takie, jak zwycięstwo k. o. w 1-ej rundzie nad Jim Flinnem, Fred Fultonem, Bill Brennanem, Arturem Pelky, Kid Harrisem, Jack Moranem, zwycięstwo nokautem w 2-ej rundzie nad Gunboath Smithem i w 3-ej rundzie nad Battling Levinsky. Przegrał on tylko do Jack Downeya i Jimmy Flynna, zmazując zresztą później te klęski zdecydowanemi zwycięstwami.

Tytuł mistrzowski trafił w godne ręce. Został w nich przez czas długi, bo aż do roku 1926, czyli przez lat 7. [illegible] został przez Dempseya odparte, wiele poważnych ataków.

# Fiasko piłkarskich mistrzostw świata

## Na boisku Montevideo walczyć będą w 1930 r. tylko południowi Amerykanie

Wielki i szumny projekt — piłkarskich mistrzostw świata — przeżywa kryzys zanim przystąpiono do jego realizacji.

Na kongresie w Madrycie, gdy przyjęto definitywnie statut mistrzostw zdawało się, że rzucono w świat piłkarski wielką ideę, jednoczącą futbol światowy więzami mocniejszemi, niż więzy olimpijskie. Tolerancja, zgoda, ustępliwość panowały w stolicy Hiszpanii. Pozwolono startować amatorom narówni z zawodowcami, państwa europejskie, roszczące sobie pretensje do złotego interesu, jakim byłyby mistrzostwa, ustąpiły swych praw dwukrotnemu mistrzowi świata — Urugwajowi. Urugwaj wzamian zato obiecał złote góry uczestnikom mistrzostw świata, zwrot wszelkich kosztów podróży, udział w dochodach, dochodach bardzo znacznych, jak zapewniał. Ustalono termin, dokładny regulamin, wpisowe, warunki zgłoszeń. I rozstano się ze słowami: „do widzenia w Montevideo".

Zdaje się jednak, że w Montevideo nikt się nie spotka, w każdym razie nikt z Europy.

Przez szereg miesięcy po kongresie madryckim z Urugwaju dochodziły jedynie wiadomości o niezwykłych przygotowaniach, o olbrzymich subsydjach rządowych, budowie wielkiego stadjonu na 120.000 widzów, olbrzymich hotelów (o 24 piętrach), o starannem przygotowaniu drużyny, która po raz trzeci chce zdobyć mistrzostwo, tym razem wobec 120.000 Urugwajczyków po zwycięstwie nad 32 państwami. W Europie panowała cisza.

Aż FIFA, która najbardziej ostrzyła sobie ząbki na owo mistrzostwo, miała bowiem dostać od dochodu brutto z każdego meczu po 10 proc., przypomniała, że czas i w Europie pomyśleć o turnieju w Montevideo, przysłała więc drobiazgowo wypracowany regulamin, przypominając że do 1 stycznia trzeba zapłacić 200 dolarów wpisowego.

I wówczas zaczęto się zastanawiać nad wyprawą do Ameryki Południowej. Przedewszystkiem zabrali głos zawodowcy środkowej Europy. Finanse naturalnie były sednem sprawy. Urugwaj mianowicie pod słowo: „całkowity zwrot kosztów", nie chciał podciągnąć pensyj graczy zawodowych. Kto więc miał płacić te słone pensje, kto miał również pokryć nieobliczalne straty, jakie wynikłyby z rozgrywania mistrzostw państwowych przez drużyny, pozbawione najlepszych jednostek. Zwłaszcza, że kluby i tak nie mogą związać końca z końcem, a puhar środkowo - europejski, tak znaczne przynoszący dochody, musiałby być zawieszony przynajmniej na rok. Jedynym dorobkiem więc wyjazdu do Urugwaju mogłoby być zdobycie mistrzostwa świata. Walka jednak byłaby bardzo ciężka, a sukces wątpliwy, gdy tymczasem ofiary bardzo znaczne.

Posypały się więc pierwsze odmowy: Austrji, Czechosłowacji i Węgier. Jeszcze przedtem zapowiedziały absencję w turnieju bratnie narody Urugwajczyków — Hiszpanja i Włochy, które ongiś w Madrycie przegłosowały powierzenie mistrzostw właśnie Urugwajowi. Wślad za niemi poszły Niemcy które nie chcą brać udziału w walce z amatorami i zawodowcami. O Anglji już nie mówimy, gdyż lekceważy ona wszelkie imprezy, odbywające za jej granicami. Wiemy również, że wycofała się Polska, wiemy, że Skandynawowie też niechętnie biorą udział w wielkich turniejach, że Francja odmówiła definitywnie.

Bankructwo mistrzostw świata już w tej chwili jest zupełne, wobec odmowy pierwszych potęg piłkarskich Europy, a zapowiada się wprost katastrofalnie. Zanosi się na to, że mistrzostwa świata rozegrane zostaną jedynie w konkurencji południowo - amerykańskiej.

Być może, że Urugwaj, któremu niezmiernie zależy na zorganizowaniu światowego turnieju, przeprowadzi go nawet w tych warunkach. Czem będzie się on jednak różnił od turnieju, rozgrywanego co roku między republikami południowo - amerykańskiemi? Tytułem.

Do tytułu tego nikt napewno wagi przywiązywać nie będzie, nawet rodowici Urugwajczycy. A stadjon na 120.000 osób w Montevideo świecić będzie podczas rozgrywanego po raz X-ty spotkania Argentyna — Urugwaj pustkami.



WĘGRY — NIEMCY POŁUDNIOWE 7:1.
Bramkarz Węgier likwiduje niebezpieczny atak Niemców groźnych dopiero pod koniec II połowy.



UJPESTI — SLAVIA 5:1.
Szósta bramka dla Węgrów, strzelona ręką przez Spitza, a nieuznana przez sędziego.

**El Ouafi zwycięzca maratonu olimpijskiego** prędko sprzedał swą sławę, gdyż już w parę miesięcy po Amsterdamie startował w Ameryce jako zawodowiec. Zebrawszy pewien niewielki kapitał otworzył w Paryżu kawiarnię, która jednak niewielkie przynosi dochody, skoro murzyn algierski rzucił publiczne wyzwanie wszystkim długodystansowcom Francji w biegu na dystansie od 25 do 40 klm. Wyzwanie to przyjął Francuz Julien oraz czterej Belgowie i niedługo odbędzie się spotkanie, którego stawką jest aż... 1000 franków. Jak na rozkwit karjery zawodowej El Ouafiego nie jest to dużo.

**Zarząd Międzynarodowej Federacji Pływackiej** postanowił wprowadzić stałe kolegjum sędziów międzynarodowych, co stanowi na polu pływania pewną nowość. Na przyszłość w Igrzyskach Olimpijskich i mistrzostwach Europy pełnić funkcje sędziowskie będą mogły tylko osoby uprzednio zatwierdzone przez Zarząd FINA.

**Na zawodach pływackich w Wiedniu** osiągnięto następujące lepsze wyniki: 100 mtr. st. dow. pań — Toth (Węg.) 1:17.8, 2) Sipos (W.) 1:18.4, 3) Löwy (Aus.) 1:18.6; 200 mtr. — Bienenfeld 3:18.9; 100 mtr. nawznak — Szoke 1:32; 400 mtr. — Löwy 6:33.6.

Panowie: 100 mtr. nawznak — Rödiger 1:14.4; 200 mtr. — Rödiger 2:29.4; 400 mtr. — Seitz 5:33.

**Na zawodach w Bazylei** Blattman pokonał w wyścigach za motorami Breau i Lauppi.

## Wybory pod hasłem sportu

*Praga, w listopadzie.*

Sport i — wybory do parlamentu. Zbudować tu most pokrewieństwa było, mimo ciężkiego terenu, problemem — w kraju tak usportowionym jak Czechosłowacja — nietrudnym do zrealizowania. Zadaniem tem, bardzo wdzięcznem zaprawdę, zainteresowali się conajtężsi w sporcie fachowcy, bo t. zw. „Vsesportovni Vybor", czyli instytucja w rodzaju naszego Związku Związków.

Plan obmyślany był z całym rozmachem i śmiałością: sportowcy całej republiki głosować mieli solidarnie w wyborach do parlamentu na listę tej partji politycznej, która zobowiązałaby się wystawić na jednem z czołowych miejsc kandydaturę sportową. W związku z tem odbył się cały szereg konferencyj i narad, w których obie strony mówiły długo, mądrze i przekonywująco, odbył się cały szereg wieców sportowo-politycznych z takim samym porządkiem dziennym.

Mówiono i mówiono. Rezultat był — 0:0. Jedyne bowiem stronnictwo, które zgodziło się na wszystkie warunki sportowców, t. zw. „Lga" b. ministra Strybrnego, wykluczonego swego czasu z partji socjalistycznej, nie dawało dostatecznej gwarancji że wogóle jakikolwiek jego kandydat zostanie wybrany do parlamentu. Strzibrny, jak ktoś wyraził się złośliwie, chciał protegować Kadę, by móc... kopnąć Klofacza, sędziwego wodza socjalistów, a swego największego nieprzyjaciela.

Wszystko pozostało więc po staremu i sportowcom, niedocenionym przez polityków, pozostawiono wolność wyboru według głosu swego serca i przekonania. Mimo to zdołali oni zadokumentować wyraźnie swą moc i znaczenie, jako czynnik decydujący.. Strzibrny bowiem uzyskał jeden z dwu mandatów zdobytych wogóle w Pradze, jedynie dzięki tysiącom głosów dzielnicy Žižkov, wyłącznej domeny popularnej Viktorji Žižkov, której prezesem jest radny miejski Chmelik, członek partji Strzibrnego. On sam był zresztą przez długie lata prezesem Sparty i za czasów jego urzędowania powodziło się słynnemu klubowi czeskiemu grubo lepiej niż dziś, gdy przeżywa on katastrofalny upadek i tragedję, równą niemal tragedji naszej Pogoni. O tem jednak innym razem.

Ruch, zrobiony przez tutejszy świat sportowy przed wyborami, nie został uwieńczony więc pełnem powodzeniem, a raczej formalnie skończył się mecz towarzyski sportu z polityką klęską pierwszego. Niedość sprytnie i ruchliwie prowadzone rokowania najwyższej magistratury sportowej Czechosłowacji, pozbawiły go jedynej w swoim rodzaju osobliwości — własnego, oficjalnego trybuna sportu w parlamencie, wybranego li tylko i wyłącznie głosami sportowców.

*J. Roha.*

## Kronika lotnicza

**Wspaniały rekord światowy** na płatowcu bezsilnikowym ustanowił przed kilku dniami lotnik niemiecki porucznik Dinort, instruktor niemieckiej szkoły lotnictwa morskiego w Rossitten (Prusy Wschodnie), nad zatoką buzońską.

Dinort wystartował w sobotę o godz. 3 min. 19 popołudniu i utrzymał się w powietrzu w ciągu 14 godzin i 45 minut, bijąc rekord światowy samolotu bezsilnikowego, ustanowiony w r. 1927 przez Ferdynanda Schulza, o 35 minut i 45 sekund.

Dinort wylądował w niedzielę o godz. 6 m. 4 rano z powodu obluźnienia sterów. Lądowanie odbyło się nad zatoką buzońską, niedaleko od Rossitten.

**Wielka Brytanja** dzięki propagandzie potężnej fabryki samolotów Moth'a przoduje na polu lotnictwa sportowego. W końcu roku 1928 na terenie Wysp Brytyjskich czynnych było 13 klubów sportowo-lotniczych, zrzeszających 3.288 członków (w porównaniu z rokiem 1927 wzrost o 50 procent).

Ilość płatowców prywatnych wynosiła 176, z czego na kluby przypadało 44 samoloty. Lotnisk czynnych było 77, w tej liczbie 21 lotnisk publicznych, 7 klubowych i 49 prywatnych.

**25.000 lotów,** w czasie ponad 2.200 godzin wykonali członkowie pięciu aeroklubów akademickich w Polsce (warszawskiego, lwowskiego, poznańskiego, wileńskiego i krakowskiego).

**Warszawski Aeroklub Akademicki** wyszkolił w roku bieżącym 11 pilotów. Nazwiska ich brzmią: Jan Pawłowski (dyr. General Motors), inż. Hirszbaudt oraz dziewięciu studentów Politechniki: Ulanicki, Klenkiewicz, Grzeszcza, Kocjan, Iwanowski, Oleński, Wędrychowski, Matysiak (doskonały pływak — rekordzista Polski) i Litwinowicz.

W roku ubiegłym: Warsz. Aer. Akademicki wyszkolił 8 pilotów, tak że ogółem klub ten nauczył latać 19-u swych członków. W chwili obecnej doszkala się jeszcze pięciu studentów, którzy otrzymają dyplomy pilotów zapewne na wiosnę roku przyszłego.



OSTATNI BIEG MISTRZA OLIMPJADY.
Lord Burghley, najpopularniejszy lekkoatleta Anglji, wycofał się definitywnie z życia sportowego.

## Salon motocyklowy w Paryżu

*Paryż, w listopadzie.*

W połowie października amatorzy sportu motocyklowego we Francji, mieli wielkie święto. W „Grand Palais" w Paryżu została otworzona specjalna wystawa, nareszcie wydzielona z ram salonu samochodowego. Dziwić się temu nie można, sport ten w ostatnich latach zaczął się rozwijać z zawrotną wprost szybkością. To też rozwój przemysłu francuskiego, oraz ilość ciągle ulepszanych modeli, nie mogła się już pomieścić w ramach salonu samochodowego, jak to miało miejsce jeszcze 2 lata temu.

Konkurencja zagraniczna zmusiła przemysłowców francuskich, do coraz większych ulepszeń. Dzisiejsza maszyna francuska prawie w niczem nie ustępuje angielskiej produkcji. Materjał i wykonanie samych części bezwzględnie stoi na równi — jedynie montowanie ich przez monterów angielskich jest solidniejsze i tym tylko można tłumaczyć szybsze występowanie defektów we francuskich markach. Za to francuskie motocykle, mają znacznie ładniejszą linję od angielskich, a rozmieszczenie równowagi nie jest gorsze. Na pierwsze miejsce z francuskich motocykli wysuwają się „Monet Goyon" i „Motosacoche". Charakterystyczne dla nowych modeli motocyklów jest kierunek zastąpienia napędu łańcuchowego przez napęd kardanowy, a tem samem zniesienie oddzielnej skrzynki biegów i połączenia jej w tak zwany blok motor. Efektem tego jest równomierniejsze przeniesienie pracy cylindra na koło, co sprawia uniknięcie przykrych kłopotów łańcuchowych.

Najładniejsze eksponaty w tej dziedzinie, to motocykle firm „Alcyon", „Armort", „Olimpique" i wiele innych. Wystawiono nowy pierwszy model 4-cylindrowego motocyklu „Motobeckon", który pomysłowością przewyższa do tej pory produkowane typy czterocylindrówek. Następnie rzuca się w oczy bardzo pomysłowe zresorowanie obu kół w motocyklach franc. „Gladiator". Kolosalne wrażenie wywołuje na widzach motocykl niemiecki „B.M.W.", który ostatnio zdobył wspaniały rekord szybkości, osiągając na szosie 217 klm. na godzinę. Motocykle tej marki zdobyły w tym roku I i II-gą nagrodę na wyścigach szosowych. Jest to motor z turbo - kompresorem. Konstrukcja karoserji tego wozu daje minimum oporu powietrza. Pozatem przemysł niemiecki jest słabo reprezentowany, a niezrozumiałe jest, dlaczego Amerykanie zupełnie zlekceważyli salon paryski.

W zakończeniu nie można pominąć milczeniem pięknych modeli „Cyclecars" (wozy na 3-ch kołach), których najpiękniejsze modele wystawiła fabryka „Sandford" o 4-cylindrowych motorach „Ruby" z kompresorem. Maszyna taka może rozwinąć szybkość do 170 klm.

*K. Gryżewski.*

## Najlepsze rakiety

Prasa sportowa francuska w ostatnich czasach dyskutuje na temat znanej czytelnikom Przeglądu sławnej listy najlepszych rakiet świata. Dyskusja ta napewno zaciekawi naszych zwolenników białego sportu.

Znany teoretyk tenisu Gobert, słusznie twierdzi, iż każdy gracz posiada dwie zupełnie odrębne klasy gry, a mianowicie gra on inaczej w singlu, a inaczej w doublu. Jako przykład należy wymienić takiego Brugnona, który w singlu przegrywa często do graczy dużo słabszych, a w doublu przedstawia sobą najwyższą klasę tennisu. Wobec powyższego wydaje się sprawiedliwe układanie dwu list najlepszych graczy, z uwzględnieniem ich specjalności.

Oto lista najlepszych doublistów: 1) Brugnon, 2) Cochet, 3) Lacoste, 4) Tilden, 5) Hunter, 6) Borotra, 7) Lott, 8) Boussus, 9) Austin, 10) De Morpurgo.

Ci sami gracze jako singliści są klasyfikowani zupełnie inaczej. 1) Cochet, 2) Lacoste, 3) Borotra, 4) Tilden, 5) Hunter, 6) Brugnon, 7) Boussus, 8) Austin, 9) Lott, 10) De Morpurgo.

Przy tym układzie listy ciekawe jest, że jedynie Tilden, Huter i De Morpurgo zachowali te same miejsca w obu tabelach.

Reasumując jednak cały sezon tegoroczny, należy przyznać najwięcej umiejętności parze Van Ryn i Allison, która w tym roku ma za sobą najwięcej triumfów. Wziąwszy pod uwagę powyższe wywody inny teoretyk sportu tenisowego, układa znów inną listę doublistów:

1) Cochet, 2) Van Ryn, 3) Allison, 4) Borotra, 5) Brugnon, 6) Tilden, 7) Lacoste, 8) Doeg, 9) Lott, 10) Bell i White.

Jak widzimy, lista ta najzupełniej się różni od I-ej. I ta lista nie jest jeszcze idealna, gdyż brakuje w niej australijczyka Hawkesa, dla którego w tym roku brak ostatecznych podstaw do klasyfikacji, jednak gracz ten właściwie powinien znaleźć się w początkowej piątce.

Nie można się łudzić, że wszyscy znawcy zgodzą się na tę klasyfikację.



REPREZENTACJA PIŁKARSKA WĘGIER
przedstawia w obecnej chwili najwyższą klasę futbolową Europy. Odczuła to na swej skórze reprezentacja Niemiec Południowych przegrywając 1:7. Bohaterem meczu był Takacs (pierwszy od prawej), który strzelił 5 bramek.



NAJLEPSI PIŁKARZE RZESZY
zgrupowani w reprezentacji Niemiec Południowych ulegli w katastrofalnym stosunku 1:7 drużynie węgierskiej. W skład reprezentacji niemieckiej wchodzili słynni gracze Fürthu i Norymbergi.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala Tel. „Prasa Polska" Nr. Nr. 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.
Filje: Nowy Świat 39, tel. 93-10, Jasna 10, tel. 93-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12—2.

Redaktor Naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.